Bibljoteka Narodowa
Warszawa

Sobota 9 Listopada 1935 r.

Numer zawiera 8 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Redakcja i Administracja ul. Ryuza-Śmigłego 32 Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 301

Anglji nie zależy na pokoju

Rokowania nie zaczną się przed wyborami

Propozycje włoskie odrzucone

LONDYN, (PAT). Rozmowy, prowadzone od pewnego czasu między Londynem a Rzymem, mające na celu doprowadzenie do odprężenia między W. Brytanją a Włochami, nie przyniosły dotychczas pożądanych rezultatów.

Ostatnia propozycja Mussoliniego, zakomunikowana ambasadorowi Drummondowi w toku rozmowy, odbytej we wtorek, zawierała gotowość wycofania jeszcze jednej dywizji z Libji, w sumie oznaczałoby to wycofanie z Libji dwoch dywizyj wzamian za wycofanie przez W. Brytanję z Morza Srodziemnego dwóch pancerników, eskadry krążowników i eskadry kontrtorpedowców.

Jak się zdaje, admiralicja brytyjska uznała żądanie Mussoliniego za zbyt wygorowane. Admiralicja zgadza się jedynie na wycofanie jednego pancernika „Hood" oraz na wycofanie 6-ciu kontrtorpedowców. Do tego dochodzi jeszcze polityczne żądanie W. Brytanji, a mianowicie, aby Mussolini położył stanowczy kres propagandzie antyangielskiej, prowadzonej we Włoszech. Ta kwestja stwarza dla Mussoliniego znaczne trudności, bowiem dokonanie zmiany nastrojów włoskich w stosunku do W. Brytanji wymagałoby bardzo głębokiego przeobrażenia nastrojów włoskich, a to mogłoby za sobą pociągnąć ujemne skutki.

W tych warunkach nie należy się spodziewać, aby do porozumienia doszło tak łatwo. Przypuszczalnie odbędzie się jeszcze szereg rozmów Drummonda z Mussolinim, zanim nastąpi porozumienie, powodujące istotne odprężenie w stosunkach włosko - angielskich. O ile chodzi o rząd brytyjski, to nie jest on zresztą bynajmniej zainteresowany, aby to odprężenie nastąpiło natychmiast, albowiem interesy wyborcze wymagają raczej utrzymania pozorów nieustępliwości brytyjskiej wobec Włoch.

AMBASADOR CHŁAPOWSKI U PREMJERA LAVALA

Ambasador Chłapowski był wczoraj przyjęty na specjalnej audjencji przez premjera Lavala, z którym odbył dłuższą konferencję.

WULKAN ZACZĄŁ DZIAŁAĆ

Czynny wulkan Asama wpobliżu miasta Karuizawa (Japonja) wybuchł wczoraj po południu. Wulkan wyrzuca z krateru wielkie masy popiołu, które opadły w okolicach Tokio.

Czarna księżniczka na czele partyzantów

urządza nocne wypady na Włochów pod Makalle

Podjęta wczoraj o świcie na froncie północnym ofensywa wojsk włoskich posuwa się ku Makalle trzema szlakami. Armje generałów Santini, Pirzio-Biroli i Mariotti połączą się dziś na terenach, leżących na południe od Makalle. Korpus gen. Santini idzie przez Geralta i potok górski Geva, wczoraj wieczorem doszedł do szczytu góry Mosobo, wznoszącej się na północ od Makalle.

Wojsk abisyńskich w Makalle, według informacyj ze wszystkich źródeł, niema już, ale, jak sądzą powszechnie, ukrywają się one w okolicach. Wobec tego armje włoskie ostrożnie otaczają Makalle i dziś wkroczą do miasta.

PLANY WŁOSKIE

Wkroczenie Włochów do Makalle — jak donoszą informatorzy francuscy — odbyć się ma w ten sposób, jak zajęcie Adui. Do miasta wkroczą oddziały askierów pod wodzą gen. Pirzio-Biroli, dopiero później połączy się z niemi kolumna wojsk włoskich, złożona z piechoty, bersaljerów i czarnych koszul.

ATAKI PARTYZANTÓW

Źródła angielskie zarówno jak i francuskie donoszą, że w okolicach Makalle tropią Włochów silne oddziały partyzanckie, na których czele stoi jasnowłosa księżniczka abisyńska Waziro. Oddziały księżniczki nocami schodzą ze szczytów gór i atakują Włochów na białą broń.

Księżniczka Waziro w stroju męskim bierze osobiście udział w walkach, zna ona każdą ścieżkę i każdą skałę w górach prowincji Tigre. Pod rozkazami jej znajduje się wiele młodzieży tigrajskiej, która złożyła przysięgę, że nie powróci do ognisk domowych, póki choć jeden Włoch znajdować się będzie na ziemi abisyńskiej. Mąż księżniczki Waziro znajduje się w głównej kwaterze.

W zachodniej części frontu północnego nad rzeką Setit, według informacyj francuskich i angielskich obie strony rozwijają operacje, o których bliższych szczegółów dotychczas brak. Wojska włoskie zachowują się tam bardzo ostrożnie wobec bliskości Sudanu i znacznego skupienia sił abisyńskich.

NARESZCIE DZIEŃ POGODNY

Na południowo - wschodnim odcinku frontu północnego źródła francuskie sygnalizują przybycie do Harraru 3 tysięcy wielbłądów z 32.000 worków z żywnością dla wojsk abisyńskich. Wczoraj po raz pierwszy nie było deszczu w Harrarze, ale sezon deszczowy jeszcze nie jest zakończony.

Natomiast na froncie południowym w Ogadenie, według informacyj francuskich i angielskich, ruch wojsk włoskich naprzód został zatrzymany z powodu trwających wciąż deszczów.

„Abisynja wyciąga ręce do Boga"

Wymarsz duchowieństwa na front

ADDIS - ABEBA, (PAT). — Liczni duchowni koptyjscy wyruszyli wczoraj na front w tradycyjnej odzieży duchowieństwa katolickiego, t. j. w białym płaszczu, z czarnym kapturem i w białym turbanie.

Księża nie biorą ze sobą żadnej broni, natomiast każdy z nich ma ze sobą wielki krzyż, z którym nie rozstaje się nigdy nawet na froncie.

Tłumy żegnały duchowieństwo na klęczkach. „Abisynja wyciąga ręce do Boga" — oto hasło, pod którem odbywa się ten wymarsz duchowieństwa na pole walki. Codzień odbywają się tu modły o zwycięstwo i zachowanie niepodległości Abisynji.

Karpiński w stolicy Sjamu

Przebył szczęśliwie połowę drogi do Australji

Wedle depesz z Rangoonu na Sjamie, lotnicy polscy wystartowali w dalszą drogę z lotniska tamtejszego, o godz. 6.45 rano, we czwartek.

Dalszy lot „Niebieskiego Ptaka" skierowano na Bangkok — stolicę Sjamu. Lotnicy wybrali drogę nad pasmem gór Kokaritt, rozgraniczającem Burmę od Sjamu. Tu napotkano na mgłę, unoszącą się ponad górami. Lotnicy poszybowali ponad tą mgłą w okolicach przełęczy „Trzech Pagód" i wydostali się w strefę dobrej pogody.

Samolot polski wylądował pomyślnie na lotnisku Muang w Bangkoku, o godz. 11,35 rano, lecąc z szybkością przeciętną 155 klm. na godzinę.

Lotnicy przebyli dotąd około 11.000 kilometrów od Wargi do stolicy Australji. Goszawy, to znaczy połowę drodzin właściwego lotu było dotąd 70.

ZAPAŚNICY WŁOSCY NIE POJADĄ DO PARYŻA

Włoski komitet olimpijski zabronił włoskim zapaśnikom ciężkiej wagi udać się do Paryża na międzynarodowe zawody w podnoszeniu ciężarów. „Giornale d'Italia" decycję tę motywuje faktem, iż sankcje gospodarcze niebawem mają być zastosowane przeciw Włochom.

KATASTROFA LOTNICZA

Samolot wojskowy skapotował podczas lądowania wpobliżu miejscowości Montarnaud w okolicach Montpellier (Francja). Pilot i 4 pasażerowie ponieśli śmierć.

Wszyscy ufali Stawiskiemu

Sensacyjne momenty polityczne podczas procesu

PARYŻ, (PAT). Na rozprawie w procesie Stawiskiego ukończono badanie oskarżonych w sprawie nadużyć w zakładzie zastawniczym w Orleanie.

Wszyscy oskarżeni zgodnie zeznawali, że padli ofiarami zbyt wielkiego zaufania, jakie pokładali w Stawiskim. Polityczne momenty usiłował wprowadzić do rozprawy oskarżony b. generał Bardi de Fourtou, skazany już w kilku procesach na pozbawienie stopnia generalskiego, wydalenie z wojska oraz pozbawienie orderów i odznaczeń.

Pomimo wieku 79 lat, Bardi de Fourtou zeznawał z niezwykłą werwą, oświadczając, że istotnie znał Stawiskiego, gdyż znali go wszyscy członkowie zarządu towarzystwa Alex. Sam oskarżony wykonywał w radzie administracyjnej tego towarzystwa funkcje, jakie pełnią normalnie przewodniczący wszystkich rad administracyjnych. Nie badał on istoty spraw, lecz podpisywał zgóry przygotowane mu papiery. Nie wiedział o tem, że bony orleańskie, któremi rozporządzał Stawiski, były sfałszowane. Do Stawiskiego żywił zaufanie, gdyż otaczali go ludzie, piastujący wysokie stanowiska w państwie.

Oskarżony podkreślił następnie że jedynie z niego zrobiono kozła ofiarnego, podczas gdy wielu istotnie winnych pozostaje na wolności.

Na zapytanie kogo ma na myśli de Fourtou odpowiada:

— Pan prokurator wie o tem lepiej ode mnie!

Odpowiedź ta wywołuje ostry sprzeciw prokuratora, który oświadcza, że jeśli nie wszyscy winni znaleźli się obecnie na ławie oskarżonych, to nie znaczy to, aby mieli uniknąć kary za swoje przestępstwa. Sprawiedliwość będzie wymierzona każdemu, jeśli nie przed sądem przysięgłych, to w innej instancji sądowej. Prokuratorja poczyniła już odpowiednie kroki w tej sprawie.

Na czwartem z kolei posiedzeniu sądu przystąpiono do przesłuchania oskarżonych w sprawie nadużyć w Bayonne. Dyrektor zakładu zastawniczego Tissier zwala całą odpowiedzialność za nadużycia na burmistrza w Bayonne, dep. Garat, oświadczając, że wykonywał wyłącznie jego zlecenia.

Zeznawał dalej były taksator zakładu zastawniczego Cohet. Stwierdza on, że uległ czarowi Stawiskiego, a przedewszystkiem jego stosunkom.

Oskarżony za swe malwersacje otrzymał 360.000 franków. Przez jego ręce przechodziły jednak inne sumy. Oddał on mianowicie wiele usług różnym parlamentarzystom, których nazwisk nie chce wymienić, by — jak powiada — nie komplikować sprawy.

Pomimo nalegań przewodniczącego Cohet, mimo iż grozi rewelacjami, nie ujawnia żadnego nazwiska. Jako przykład wpływów Stawiskiego przytacza, iż posiadał on specjalną przepustkę, wydawaną deputowanym celem ułatwienia im swobody ruchów. Nawet w czasie wyścigów, jak zeznaje Cohet, Stawiski zostawiał swe auto w garażu, przeznaczonym dla prezydenta Republiki, oskarżony nie mógł więc oprzeć się tak potężnym wpływom.

Obrona gospodarcza Italji

przybiera coraz szersze rozmiary

RZYM, (PAT). Akcja, mająca na celu przygotowanie włoskiego życia gospodarczego do sankcyj, rozwija się. Związek kooperatyw postanowił, by poszczególni kupcy dokładnie oznaczali, które z wystawionych na sprzedaż towarów pochodzą z państw, biorących udział w sankcjach.

Związek handlarzy kawą powziął uchwałę, zmierzającą do zahamowania zwyżki cen tego artykułu. Kupcy branży chemicznej uchwalili nie sprowadzać towarów z państw sankcyjnych. Związek mleczarzy powziął uchwałę w sprawie lepszego zorganizowania handlu mlekiem oraz powstrzymania wzrostu cen. Kupcy paliwa płynnego uchwalili szereg zarządzeń, dotyczących uregulowania dostaw i ograniczeń sprowadzania benzyny, ropy i olejów.

Obiżka płac to — „błędne koło"

Mówią o tem wymownie cyfry budżetu domowego

Zapowiedziana przez Pana Ministra Kwiatkowskiego obniżka uposażeń i wynikająca z tej zapowiedzi cała masa protestów wszystkich bez wyjątku organizacyj pracowniczych, nasuwa wiele uwag i spostrzeżeń.

Począwszy od roku 1930, pensje pracownicze uległy kilkakrotnym obniżkom, pozostawiając pracownikowi minimum, zaledwie wystarczające do wegetacji. To minimum ma być znowu okrojone.

Najważniejsze zatem pytanie: Czy taka obniżka jest jeszcze możliwa, bez szkody ostatecznej dla równowagi życia gospodarczego?

Odpowiedź na to pytanie dać nam potrafią przedewszystkiem cyfry. Cyfry płynące z życia, cyfry które nie chcą słyszeć o żadnych wyższych racjach.

W okresie ostatnich dwóch miesięcy, podczas których zarobki nie uległy zmianom, ceny artykułów pierwszej potrzeby podrożały o 25 do 100 procent. Tak jest! Służymy w tej chwili dokładnemi cyframi:

Masło, kosztowało w sierpniu 2 zł. 80 gr. kilo — dziś kosztuje złotych 3.80; uległo zatem zwyżce o 35 proc.

Słonina, kosztowała w sierpniu 90 groszy kilo, dziś skoczyła o cale 70 procent i kosztuje 1 zł. 60 groszy.

Kartofle, kosztowały w sierpniu 6 gr. kilo, dziś kosztują 9 groszy. (50%).

Jajka kosztowały 6 groszy sztuka, obecnie 11 groszy (80%).

Mydło 1 zł. 20, skoczyło o 25 procent, na 1.50 zł.

Mięso wieprzowe — w sierpniu 1 zł., dziś 1 zł. 30 gr. (30%).

Flaki kosztowały w sierpniu, we wrześniu, nawet jeszcze w początkach października — 35 groszy kilo, dziś kosztują groszy 70, a zatem zdrożały o całe 100 procent.

Dane te nie są trudne do sprawdzenia.

Jak w takich warunkach wyżyć może pracownik pobierający miesięcznie złotych 120?!

Miesięczny budżet rodziny, składającej się z dwojga osób i z dziecka, przy zastosowaniu wszelkich oszczędności, przedstawia się następująco:

Mieszkanie (pokój z kuchnią) 40 zł., światło (przy skromnem użyciu) 5 zł., opał (oprócz opalania pokoju 10 zł. pranie (pierze sama gospodyni) 5 zł., tramwaje męża (rano jeździ za 15 gr. po poł. za 20 gr.) 10 zł., papierosy męża (pali najgorszy gatunek, średni turecki w tańszych gilzach, wypala po 15 sztuk dziennie) 11 zł., śniadania (kawa, chleb z masłem) 23 zł., kolacje (herbata, chleb i masło, jeśli zostało ze śniadania) 9 zł., obiady 36 zł. Razem miesięcznie zł. 149.

Za 149 złotych miesięcznie można zatem wyżyć, nie płacąc podatków, nie goląc się, nie strzygąc, nie naprawiając obuwia, nie cerując skarpetek, przyczem dziecko karmić się może tylko odpadkami ze stołu rodzicielskiego.

Cóż zatem czynić wypada pracownikowi, który pobiera miesięcznie, nie 149 złotych, a tylko 120?! Taki musi dalej ograniczyć wydatki. Musi przestać palić co przyniesie oszczędności 11 zł. miesięcznie; nie jadać masła i zadowolić się suchym chlebem — 10 złotych (sklepy z nabiałem ulegną likwidacji). Musi chodzić do pracy pieszo — 10 złotych.

Powstałe w ten sposób dwa złote nadwyżki, przeznaczone być muszą na reperację butów, które się drzeć będą szybciej wskutek chodzenia piechotą.

Zastanówmy się teraz: dalsza obniżka zarobków pracowniczych — to upadek wielu warsztatów przemysłowych i handlowych, a to oznacza zmniejszenie wpływów podstawowych z tamtego końca. Prawdziwe błędne koło.

Komorne tańsze o 15 procent!

Czy tylko w starych domach?

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że delegacja właścicieli nieruchomości zwróciła się do wicepremjera Kwiatkowskiego, któremu przedstawiła materjały i wnioski opracowane na podstawie zjazdu, jaki się odbył w tych dniach w Warszawie.

Delegacji zakomunikowano, że niezależnie od wszelkich interwencyj, będzie przeprowadzana ustawowa obniżka komornego w starych domach w wysokości 15 procent w stosunku do czynszu z r. 1914.

W kołach właścicieli nieruchomości oświadczenie to wywołało wielkie wzburzenie, zwłaszcza, że obniżka odnosiłaby się do wszystkich mieszkań, niezależnie od ilości pokojów.

Dekret o obniżce ma być ogłoszony w najbliższym Dzienniku Ustaw.

Obniżka! Dobrze! Z jednego końca urywamy — w drugim dodajemy. Może co z tego wyjdzie. Zapytujemy jednak, dlaczego tylko w starych domach? Wszak w nowych też nie sami tylko „bogacze" mieszkają — zwłaszcza na peryferjach Warszawy i w innych miastach i miasteczkach.

Skontrolować przedsiębiorstwa!

Tam jest źródło największych oszczędności budżetowych

Sprawa wysokości nowych obciążeń, jak już donosiliśmy, nie jest jeszcze ustalona. Projekty są opracowane w Ministerstwie Skarbu, ale znajdą się na posiedzeniu Rady Ministrów przed ich uwaleniem. Jak słychać, niektóre resorty mają pewne zastrzeżenia odnośnie do skali podatkowej. Ogólnie istnieje przekonanie, że konieczne jest oszczędzanie funkcjonarjuszów najniższej kategorji oraz ustalenie takiej normy podatkowej, któraby odpowiadała faktycznym dochodom.

Wskazują więc, że było rażącą niesprawiedliwością, by stopa podatkowa płatnika, pobierającego 500 zł. miesięcznie, była taka sama, jak zarabiającego 300 zł. Zachodzi potrzeba stworzenia bardzo wielu grup podatkowych. Obciążenia wysokich poborów muszą być znacznie wyższe, gdyż w tych grupach wpłynie to nie na zmniejszenie spożycia artykułów krajowej produkcji, ale na zmniejszenie wydatków, mających raczej charakter zbytkowy.

Pomysł wprowadzenia kontrolerów Ministerstwa Skarbu do wszystkich ministerstw, celem kontrolowania celowości wydatków w ramach ustalonych w budżecie, wyda niewątpliwie w praktyce dodatnie wyniki. Wskazują jednak, że konieczne jest zamianowanie tych samych kontrolerów, przedewszystkiem w przedsiębiorstwach państwowych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w przedsiębiorstwach można zrobić i to nawet poważne oszczędności. W odróżnieniu od obniżek płac, będą to oszczędności rzeczowe. Przy bliższem zbadaniu gospodarki przedsiębiorstw, okaże się, że można zmniejszyć koszty biurowe, materjałowe, że można niejedną rzecz taniej kupować, no i mniej swobodnie szafować groszem publicznym. Wtajemniczeni sądzą, że oszczędności w przedsiębiorstwach państwowych mogą bez uszczerbku działania wynieść sto miljonów zł.

Skoro rząd uznał za stosowne powołać do życia specjalną komisję celem zbadania gospodarki karteli, by na podstawie wyników prac tej komisji przeprowadzić obniżkę cen artykułów skarteliz. wanych, jeśli powołuje cały świat pracy do ciężkich ofiar na rzecz zrównoważenia budżetu, to musi również zdecydować się na robienie tam oszczędności, gdzie jest to możliwe bez obniżek płac, bez redukcyj, a dać może znacznie więcej. Nie wątpimy, że rząd zajmie się bliżej i tą dziedziną.

Sprzedał żonę za stare auto

Józef Fordon, mieszkaniec San Antonio (Texas) miał jedno tylko pragnienie: chciał być posiadaczem auta. Lecz to pragnienie pozostawało w sferze marzeń, ponieważ nie miał pieniędzy na kupienie samochodu.

W szczęśliwszem położeniu znajdował się jego przyjaciel, James Spencer. Posiadał auto. Wprawdzie nie nowego typu, ani wytworne, lecz w każdym razie był to mechaniczny pojazd.

Spencer wiedział o marzeniu przyjaciela. Zaproponował więc Fordonowi zamianę. Da mu auto, a ten odstąpi mu żonę. Fordon z początku nie chciał się na to zgodzić, lecz chęć posiadania auta była większa, nad miłość do żony. Wreszcie zawarto tranzakcję.

Gdy o tem dowiedziała się pani Fordon, była oburzona. Uważała tę tranzakcję za nikczemność. W żaden sposób nie chciała pójść do swego nowego „pana i władcy". Nadomiar złego, zaskarżyła męża do sądu.

W tych dniach sąd rozpatrywał tę szczególną sprawę. Rzeczoznawca, który zbadał samochód, stwierdził, że to jest stary gruchot, który należy reparować po każdej jeździe i którego wartość nie przekracza 10 dolarów.

Niżsi funkcjonarjusze państwowi

bronią swego prawa do życia

Zapowiedziana przez rząd obniżka płac wywołała w sferach niższych funkcjonarjuszów państwowych zrozumiałe przerażenie. Płace tej kategorji pracowników państwowych nie stały nigdy na poziomie, któryby pozwalał zaspokoić oprócz koniecznych potrzeb życiowych, także potrzeby kulturalne.

Pięciokrotne obniżki, jakie miały miejsce od 1 maja 1931 r. sprowadziły płace niższych funkcjonarjuszów do poziomu płac dosłownie głodowych, wyrażających się w kwotach od 60 do 160 złotych miesięcznie. Nieliczne tylko jednostki obarczone dużą rodziną otrzymują płace do 200 zł. miesięcznie.

Obniżka obecnych płac przy wzrastającej drożyźnie cen artykułów żywnościowych musi oddziałać szkodliwie na zdolność do pracy, bowiem już obecnie rodziny pracowników niższych grup płac głodują.

Memorjał, jaki Zarząd Główny Związku Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych przedłożył Panu Premjerowi i Panu Ministrowi Skarbu, zawiera wyliczenie według którego przy obecnych płacach na całkowite utrzymanie, t. j. wyżywienie, ubranie i wydatki szkolne, wypada na jednego członka rodziny od 57 do 87 groszy dziennie. W tych warunkach trudno jest mówić o należytem zaspokojeniu potrzeb życiowych, a już całkowicie nie znajduje się pokrycia na wydatki związane z kształceniem dzieci w szkołach elementarnych.

Zagrożeni w swej egzystencji życiowej niżsi funkcjonarjusze państwowi podjęli akcję na terenie całego kraju przeciwko spychaniu ich do stanu wegetacji.

W ostatnich dniach we wszystkich miejscowościach odbywają się zebrania, które kończą się uchwałami wysłania depesz do Pana Premjera i do Pana Ministra Skarbu, w których pracownicy domagają się pozostawienia ich płac na dotychczasowym poziomie, wskazując na nędzę, jaka już przy obecnych płacach panuje w rodzinach pracowniczych.

Należy przypuszczać, że akcja prowadzona przez Związek N. F. P. R. P. poparta zbiorowym apelem całego kraju, znajdzie zrozumienie u rządu, gdyż chodzi tu o płace, w których każdy grosz stanowi poważną pozycję w budżecie domowym rodziny pracowniczej.

Amatorzy przygód w Abisynji

Harrar w chwili obecnej przypomina wymarłe miasto. Wszystkie sklepy są zamknięte, na wielkich placach pusto. Nikt nie wie, co się dzieje na froncie. Od rana do wieczora ludzie podają sobie najbardziej fantastyczne wiadomości, których prawdziwości nie można ustalić. Odcięcie od świata jest tu większe, niż w Addis Abebie. Władze miejscowe utrudniają w znacznej mierze prace dziennikarzy. Nietylko że poddają ścisłej cenzurze każdą ich depeszę, lecz śledzą każdy ich krok.

Coraz bardziej ogarnie Abisynję nienawiść do białych, bez względu na to, do jakiej należą narodowości. W miarę, jak Włosi posuwają się w głąb kraju, nienawiść ta wzrasta i Europejczycy są poważnie zaniepokojeni o swój los.

Wesoły Kącik

TOAST WESELNY

(wygłoszony w czasie kolacji).

Szanowna młoda paro, sędziwe rodzice i kochane goście...

...A niech was szlag! Kto mnie lakierek pod stołem udeptał?... Przepraszam, to nie do rodziców, tylko pan Ignac, nie wiem dlaczego na odcisk mi włazi.

...A więc obchodzimy dziś uroczystą uroczystość zaślubin przyjaciela naszego Ksawerego z panną Małgorzatą, której niczego nie brak. Może nawet ma ździebko za dużo...

...Schabu? Chętnie. Niech mnie panna Kazia na talerz odłoży, bo ja tu gadam i gadam, a goście zapychają i nic nie zostanie...

...A więc nasz przyjaciel Ksawery poślubia tę oto dziewice i z nią kroczyć będzie przez drogę życia..

...Gdzie się pan pchasz? To mój widelec. Każdego, psia krew, pilnować trzeba!...

...Co ja to mówiłem? Aha... że wleźli na drogę... To dobra... Tylko, że u nas drogi marne, kocie łby... Więc żebyście sie pilnowali, bo byle co kicha nawala... A jak w małżeństwie kicha nawali...

...Panno Kaziu, odłóż pani dla mnie kawałek indyka, bo Ignac wszystko z półmiska zmiata. Sosu też można...

...A więc droga panno młodo i ty panie młody...

...Niech cie choroba! Prosiłem o sos na talerz, a nie na rękaw! Gdzie panna Kazia ma oczy?... Cały smoking na nic...

...Nadobna paro młoda! Z całego serca mówię...

...W morde dam, panie Ignac, jak pan sie nie uspokoi! Czego pan, do cholery, przeszkadza?! Myśli drań, że jak gadam, to nie widze, ze mi talerz chce sprzątnąć.

...A więc, kochany Ksawery, wprowadzasz pod swój dom, te dziewcze, czystą, jak...

...Świnia! Cielęce nóżki ręką z salaterki bierze! Leon! Nie ty jeden będziesz jadł! I inne goście mają apetyt.

...Kochane nowożeńcy. Świnie goście gadać mnie nie dają, ale ja i tak skończę! Żyjcie długo i rozmnażajcie się. Otoczeni rojem dzieciaków bądźcie szczęśliwi! Łzy mnie do oczu napływają ze wzruszenia...

...Panie Ignac! Choć mam łzy w oczach to i tak widze, że mnie pan z talerza indyka chce zwędzić. Słowo daje dam w zęby...

...Bądźcie szczęśliwi i kochajcie się. I niech wam ziemia lekką...

...Przepraszam, omyliłem się. To ślub, a nie pogrzeb! Ale te dranie goście tak ze stołu wszystko sprzątają, że sie trza z mową spieszyć, jak cholera! Nic dziwnego, że sie człowiek pomyli.

Napoleon Sądek.

Ostatnie wieści

BRAZYLJA NIE PRZYŁĄCZA SIĘ DO SANKCYJ

Rząd brazylijski oświadczył, że nie będąc członkiem Ligi Narodów, nie może przyłączyć się do sankcyj antywłoskich. Jednak w interesie własnym będzie nadal kierował się poszanowaniem zobowiązań między narodowych oraz zasadami, wedle których Brazylja orjentuje swą politykę zagraniczną.

KIEPURZE NIE WOLNO ŚPIEWAĆ ...PO POLSKU

W kinematografach Morawskiej Ostrawy cieszy się wielkiem powodzeniem film z Janem Kiepurą „Kocham wszystkie kobiety". Z filmu tego cenzor czeski nakazał wyciąć różne sceny, w których Kiepura śpiewa pieśni w języku polskim.

HYDROPLAN WPADŁ DO MORZA

W miejscowości Faleron pod Atenami wydarzył się wypadek zakończony śmiercią dwu lotników. Hydroplan wojskowy, odbywający próbne loty nad zatoką Sarońską, nagle zaczął gwałtownie spadać i w ciągu kilku minut pogrążył się w morzu. Wysłana na miejsce wypadku motorówka, zdołała wydobyć z morza dwu ciężko rannych lotników, którzy po przewiezieniu ich do szpitala wkrótce zmarli.

REWJA WOJSKOWA W MOSKWIE

Z okazji 18-ej rocznicy rewolucji sowieckiej odbyła się rewja wojsk w Moskwie, poczem wielki pochód defilował na placu Czerwonym przed kierowniczemi władzami Z.S.R.R.

NARADY W KATOWICACH

W związku ze wznowieniem komisji parytetycznej dla sprawy skrócenia czasu pracy w górnictwie węglowem i hutnictwie udali się wczoraj z ramienia Ministerstwa Opieki Społecznej do Katowic przewodniczący komisji nacz. Józef Zagrodzki oraz radca Zbigniew Wróblewski.

Podwójne życie, czy obłęd?

Zbrodniarz i najszlachetniejszy człowiek — w jednej osobie

Rafael Szwartz, utalentowany rzeźbiarz, mieszka w pięknej i w odosobnionej willi na jednem z przedmieść Paryża. Przed kilku dniami, gdy rzeźbiarz znajdował się w swej pracowni, skrzypnęły drzwi wejściowe. „To pewnie jakiś przyjaciel" — pomyślał i nie przerywał pracy. Lecz nic nie przerywało panującej ciszy. Zdziwiony rzeźbiarz, chudy, wątły człowiek, wstał z miejsca i obrócił się.

STRASZNY „GOŚĆ" W PROGU.

Ku swemu zdumieniu ujrzał stojącego we drzwiach olbrzyma. Miał dwa metry wysokości i barczyste ramiona. Nieznajomy zaciskał dłonie, jakby dusił jakąś niewidoczną ofiarę. Z jego zaciśniętych ust wydobywały się chrapliwe dźwięki, a oczy były mętne i zaczerwienione.

Schwartz chciał dostać się do drzwi i opuścić pokój. Uczynił pierwszy krok, a już olbrzym rzucił się na niego. Walka nie trwała długo, siły bowiem przeciwników były nierówne. Olbrzym rzucił rzeźbiarza na podłogę i okrutnie go skopał.

WALKA O ŻYCIE.

To mu jednak nie wystarczało. Schylił się, wpił zęby w ramię rzeźbiarza. Lecz i to mu się zaraz znudziło. Zaczął dusić swą ofiarę, coraz mocniej zaciskając swe kościste palce dokoła szyi Schwartza.

Podczas tej niezwykłej napaści nieznajomy nie rzucił żadnej groźby, nie wymówił ani jednego słowa.

W pewnej chwili szaleniec wstał i sięgnął po bronzowe popiersie, które chciał rzucić na rzeźbiarza. To uratowało artystę od śmierci. Jednym skokiem, skupiając resztę sił, dobiegł do drzwi i wybiegł na ulicę, wzywając pomocy. Jego przeraźliwe krzyki zwabiły grupę ciekawych. Nikt jednak nie odważył się wejść do mieszkania rzeźbiarza, w którem przebywał szaleniec.

Po jakichś 15 minutach drzwi się roztworzyły i na progu ukazał się olbrzym. W ręku trzymał laskę i szybko nią obracał. Tłum bojaźliwie się przed nim rozstępował i szaleniec bez przeszkód oddalał się.

Zaalarmowana policja natychmiast przybyła na miejsce wypadku, lecz tajemniczego napastnika już nie było. Wszczęte na miejscu dochodzenie wykazało, że nieznajomym jest niejaki U. M., oficer rezerwy, który od roku mieszka w tej samej willi co rzeźbiarz.

JAK TEN CICHY BARANEK.

Po godzinie U. M. spokojnie wracał do domu. Policja go zatrzymała i odprowadziła do komisarjatu. Zatrzymany wypierał się winy:

— To na pewno nieporozumienie, napastującym był chyba ktoś podobny do mnie...

Jednakże wszyscy świadkowie, którzy widzieli szaleńca w chwili, gdy opuszczał mieszkanie rzeźbiarza, stanowczo twierdzili, że był nim U. M.

Nagle coś się poruszyło w pamięci zatrzymanego.

PODWÓJNE ŻYCIE.

— To prawda... to możliwe. Zdarzają się chwile, gdy wpadam w obłęd, gdy tracę panowanie nad sobą...

— Wówczas staję się niebezpieczny — ciągnął dalej rozgorączkowany. — Mogę zabić dziecko, zgładzić najlepszego przyjaciela, wyrżnąć całą rodzinę...

Po chwili oficer rezerwy dobiegł do rzeźbiarza i zaczął go gorąco przepraszać. Jego słowa były tak rozbrajająco szczere i przejmowały tak ogromną litością, że w oczach Schwartza ukazały się łzy.

Ta napaść pociągnęła za sobą smutne skutki dla rzeźbiarza. Leży on obecnie w szpitalu. Ma stłuczony bok i nadszarpnięte mięśnie ramion. Grozi mu utrata władzy w rękach, co dla rzeźbiarza jest okrutnym ciosem.

U. M. zaś został oddany pod obserwację lekarzy.

Rosołowski, zabójca szwagierki

został skazany na 3 lata więzienia

Kazimierz Rosołowski przed kilkunastu laty ożenił się z Franciszką Sobolewską.

Po 12 latach pożycie to rozchwiało się. Rosołowski uważał, że do zerwania przyczyniła się szwagierka, Janina Sobolewska.

Między Rosołowskim a Sobolewską wynikały często spory, które przeradzały się w awantury. Do domu Rosołowskiego w Legjonowie, gdzie prowadził on warsztat szewcki, zaczęli przychodzić jacyś mężczyźni, którzy wszczynali celowo sprzeczki.

Rosołowski obawiał się ich. Zamykał się w mieszkaniu, gdzie chronił się pod łóżkiem. Przypuszczał, że ludzi nasyła nań żona wraz z Sobolewską.

W końcu czerwca b. r. Rosołowski przyszedł pod dom Sobolewskiej. Po krótkiej rozmowie dobył rewolweru i strzelił do szwagierki 4 razy. Sobolewska padła na ziemię i przed przybyciem pomocy zmarła.

Rosołowski stanął wczoraj przed warszawskim Sądem Okręgowym. Przyznał się do zabójstwa. Jego obrońca, adw. Juljusz Kanarek, powołał szereg świadków, którzy wydali jak najlepszą opinję osk. Rosołowskiemu. Ciż świadkowie zeznali, że zabita Sobolewska była wyjątkowo przewrotną kobietą. Robiła najrozmaitsze intrygi. Głośno wydrwiwała Rosołowskiego i opowiadała wszystkim, że jest on „trzaśnięty na mózg". Opowiadania te znajdowały posłuch, bo niektórzy sąsiedzi zaczęli brać Rosołowskiego za warjata.

Prokurator w końcowem przemówieniu żądał dla Rosołowskiego 8-miu lat więzienia. Po wywodach adw. Kanarka Sąd skazał Rosołowskiego na 3 lata więzienia z zaliczeniem dotychczasowego aresztu zapobiegawczego.

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZĘBÓW MYDEŁKIEM CHERYS

Manjak, tyran, czy warjat?

O co w Ameryce żądają rozwodu?

Pan Fowlers był kochającym i miłym małżonkiem, patrzącym przez palce na kaprysy żony. Na jednym tylko punkcie był nieugięty. Surowo zabronił spożywać żonie tych wszystkich pokarmów, które mogłyby zepsuć jej smukłą linję. Był bowiem dumny z jej linji i za wszelką cenę chciał, by zachowała ją jak najdłużej. Żona posłusznie stosowała się do jego życzenia i tak minęły w spokoju dwa lata.

Pewnego dnia jednak harmonja małżeńska zepsuła się. Pan Fowlers z przerażeniem stwierdził, że żonie przybyło trzy kilo. Jeszcze tego samego dnia doszło między małżonkami do awantury. Pani Fowlers ze łzami w oczach zaklinała się na wszystkie świętości, że jest niewinna. Mąż jej nie wierzył. Jeszcze baczniej zaczął pilnować, by przestrzegała djety i co kilka tygodni ważył nieszczęśliwą kobietę. Mimo tych wszystkich zabiegów, pani Fowlers coraz bardziej przybierała na wadze.

Czuły małżonek podejrzewał ją, że poza jego plecami spożywa smaczne i tłuste potrawy i staje się łakomą. Nie mógł jej jednak złapać na gorącym uczynku.

Nadomiar złego, żona zaczęła po nocach chrapać. Chrapała tak mocno, że budziła męża ze snu. Początkowo próbował nią potrząsać, by się obudziła. Niewiele to pomagało ponieważ pani Fowlers spała, jak zabita i w najlepsze sobie chrapała.

Wówczas Fowlers wpadł na szczególny pomysł. Nabył straszak. W chwili gdy żona zaczynała chrapać, pociągał za cyngel. Dopiero głośny trzask, wydawany przez straszak, budził żonę. Potem w sypialni zalegał spokój. Pani Fowlers nie chrapała już tej nocy z tej prostej przyczyny, że z obawy przed strzałami nie zasypiała. Ta stała bezsenność wyczerpała ją nerwowo tak, że w ciągu krótkiego czasu niewiasta przeraźliwie schudła. Błagała więc męża, by zaprzestał swych wyczynów ze straszakiem. Lecz pan Fowlers był nieubłagany.

Zrozpaczona kobieta wniosła więc skargę do sądu, prosząc o rozwód.

W tych dniach sąd w Nowym Jorku rozpoznawał tę swoistą skargę i rozwodu nie udzielił. W motywach wyroku zauważono, że jeśli pan Fowlers jest tak wrażliwy, to powinien przed udaniem się na spoczynek zażyć jakiegoś środka nasennego, a nie przerywać snu żonie.

W Zborowie (woj. tarnopolskie) poświęcono ostatnio pomnik-kaplicę ku czci żołnierzy poległych w walkach o niepodległość Polski pod Zborowem.

Czy można Abisynję zdobyć samolotami?

Słońce, noc i krzaki — znakomitą obroną

Kto uważnie czyta sprawozdania z frontu, musi dojść do przekonania, że takiego kraju, jak Abisynja, nigdy nie zdobędzie się zapomocą samolotów. Nic tu nie wskórają bohaterskie wysiłki lotników włoskich. Ludność cywilna, jak również i czarni żołnierze, nie boją się już samolotów i potrafią się doskonale przed niemi ukryć.

Jest rzeczą mocno wątpliwą, czy opłaca się Włochom wogóle posyłać samoloty do Abisynji. Jedna bowiem **silnie eksplodująca bomba, kosztuje więcej, niż cała wieś abisyńska.** Wieś naogół składa się z glinianych chałup pokrytych trawą i te zabudowania mogą być bez trudności ponownie odbudowane. Poza tem wojownicy abisyńscy odbywają swe marsze przeważnie nocą i **wytropienie ich o tej porze jest prawie niemożliwe,** podczas dnia zaś potrafią tak doskonale wykorzystać teren, przez który przechodzą, że ataki samolotowe nie wyrządzają im większych szkód.

BLASKI I CIENIE — OSŁONĄ

Przy ostrem świetle słonecznem, każde wzniesienie terenu rzuca tutaj głęboki cień, który myli lotników. Przy ataku lotniczym Abisyńczycy często nie ukrywają się wcale, wchodzą tylko w cień owych wzniesień, a już są doskonale chronieni przed okiem lotników. To wszystko dotyczy frontu północnego.

DOSKONAŁA OBRONA PRZECIWLOTNICZA

Na południu, na terenie pustynnym Ogadenu i Danakilu, sytuacja dla lotników jest o wiele lepsza. Lecz i tu, na wielkich obszarach, ciągną się gęste krzewy, które są doskonałem schronieniem dla Abisyńczyków. Z początku wojny czarni żołnierze, jak tylko zauważyli samolot nieprzyjacielski, zaczynali go ostrzeliwać z karabinów. Szybko się przekonali, że kule nie odnoszą żadnego skutku, a wręcz przeciwnie, zdradzają tylko nieprzyjacielowi ich miejsce ukrycia.

Obecnie więc obrali inną taktykę. Gdy na horyzoncie ukaże się samolot — Abisyńczycy w pośpiechu zaszywają się w krzaki i niczem się nie zdradzają. Nic się w krzakach nie porusza. Nie pada ani jeden strzał. Lotnicy, którzy wyruszyli na wywiad, nie mogą niczego dostrzec, jakby te okolice były całkiem wyludnione. Czasami samoloty muszą krążyć godzinami nad pustynią, nim wykryją choć by jednego człowieka.

Gdy tylko milknie warkot samolotu, z krzaków wynurzają się setki czarnych, którzy ruszają w dalszą drogę.

Z tych oto wszystkich względów, władze abisyńskie nie obawiają się samolotów nieprzyjacielskich i są głęboko przekonane, że przy ich pomocy, Włosi nie zdobędą Abisynji.

Jak zginął „wściekły pies Ameryki"

„Żegnaj i pamiętaj o liljach"

Rewolucja w świecie podziemnym Nowego Jorku i objęcie władzy przez nową bandę, trzyma w napięciu całą Amerykę.

Albert Stein, zawodowy zabójca, oskarżony o zamordowanie Louisa Amberga i o zgładzenie kilkunastu członków bandy Schultza, był energicznie poszukiwany przez policję. W tych dniach znaleziono go w małym pokoiku na jednem z przedmieść Nowego Jorku. Sam sobie wymierzył sprawiedliwość. Powiesił się na otwartym kurku gazowym. Samobójca zostawił list tej treści:

„Żegnaj, droga! Życie bez ciebie nie posiada dla mnie żadnej wartości. Pamiętaj o liljach".

List ten jest obecnie badany przez policję. Jest bowiem rzeczą możliwą, że był pisany do jakiegoś groźnego gangstera.

„WŚCIEKŁY PIES" — ZABIJAŁ DLA PRZYJEMNOŚCI.

Stein, którego oskarżano o dokonanie kilkunastu mordów, był nazwany przez tutejszą policję „wściekłym psem". Zabijał dla przyjemności. Oddawał się na usługi tej bandy, która mu lepiej płaciła. Gdy nie uprawiał swego właściwego „zawodu", dokonywał napaści bandyckich na własną rękę. Lecz jego zakres działania w tej dziedzinie był zakrojony na niewielką skalę. Ostatni wyczyn polegał na ograbieniu pewnego jegomościa na dancingu, od którego pod groźbą rewolweru zabrał tylko trzy dolary.

Przy samobójcy nie znaleziono pieniędzy. Jego odzież znajdowała się w stanie godnym pożałowania, obuwie było bardzo zniszczone, ciało zaś wychudzone wskutek głodu. Widocznie wysługiwanie się wielkim gangsterom nie przynosiło mu wielkich korzyści.

NAWET TAKI WOŁA: „MAMO, MAMO!"

Jedną z jego ofiar był sam wielki Schultz niekoronowany władca nowojorskiego świata podziemnego. Podczas agonji Szultza przy łożu śmierci siedziała stenografistka i notowała każde słowo, które wydostawało się z jego ust. Treść przedśmiertnego majaczenia, podczas którego bandyta odtwarzał główne przeżycia swego burzliwego życia, była podana w gazetach. Co pewien czas wydzierał mu się okrzyk:

— Mamo! Mamo!

Dzięki tym majaczeniom policja uzyskała doskonałe wskazówki, potwierdzające te wiadomości, które zdołała już uzyskać skądinąd. Schultz kilkakrotnie wymienił imię Johnny. Tym Johnny jest prawdopodobnie Johnny Torino, były adjutant Al Capone. Będzie on chyba tajemniczym hersztem nowej bandy mianującej się „Wielką szóstką". Nazwiska głównych członków bandy są już znane policji.

Wczoraj nowa banda objęła władzę i odrazu „zainteresowała" się wszystkiemi lokalami rozrywkowemi, które do niedawna znajdowały się pod „opieką" Schultza.

Zabójstwo z litości

W Londynie stanęła wczoraj przed sądem przysięgłych 20-letnia Muriel Welsdon, oskarżona o zatrucie matki.

Zalewając się łzami Muriel, przyznała się do winy. Przytem oświadczyła, że dokonała tego czynu tylko dlatego, że bardzo kochała matkę. Przed jakimś pół rokiem u matki pokazały się objawy paraliżu postępowego a lekarze sądzili, że grozi jej obłęd. Zawieziono ją więc do zakładu dla obłąkanych. Stan zdrowia matki pogarszał się z dnia na dzień. Muriel codziennie odwiedzała matkę i z przerażeniem spostrzegała, że lekarze są bezradni wobec jej choroby. Pani Welsdon coraz częściej dostawała ataków furji, po których była w ciągu kilku dni spokojna i łagodna. Lecz ten spokój był tylko zewnętrzny. Choroba ją żłobiła od wewnątrz i matka coraz gorzej wyglądała.

Widok cierpiącej matki przyprawiał kochającą córkę wprost o obłęd i pewnego dnia zrodził się w jej umyśle szaleńczy plan. Postanowiła ukrócić cierpienia matki. Upiekła ciasto, do którego domieszała silną dawkę trucizny. Ciasto zaniosła matce i nalegała, by ta w jej obecności je zjadła. Pani Welsdon, jakby przeczuwając coś, nie chciała go skosztować. Wreszcie po długich namowach córki, zaczęła je spożywać.

Gdy nazajutrz Muriel przybyła do zakładu, matka była już martwa. Dokonana sekcja zwłok wykazała, że pani Welsdon padła ofiarą zatrucia. Podejrzenie padło na jej córkę. Muriel zaaresztowano i na policji przyznała się ona do wszystkiego.

Zeznanie Muriel wywołało na sędziach przysięgłych tak olbrzymie wrażenie, że wydali wyrok uniewinniający.

Ras Gugsa jeszcze mówi

o swych przyszłych zamiarach

Pewnemu dziennikarzowi amerykańskiemu udało się dotrzeć do zdrajcy rasa Gugsy i uzyskać u niego wywiad.

Ras Gugsa przyjął go w namiocie w obozie w Adigrat.

— Przybyłem tu wraz z 1500 żołnierzy i z przyboczną gwardją — oświadcza ras, ponieważ jestem przekonany, że włoski plan pracy jest najlepszy dla mego kraju.

Jestem gotów walczyć za sprawę włoską. Mam do swej dyspozycji do 20.000 ludzi z Tigre, którzy są mi wierni. W razie potrzeby poprowadzę ich na Addis Abebę. Moją żoną była córka cesarza Haile Selessie. Lecz ta okoliczność nie powstrzyma mnie od prowadzenia walki z mym byłym teściem.

— Jakie reformy chce pan przeprowadzić w prowincji Tigre? — pyta dziennikarz. — Jest pan przecież przez rząd włoski mianowany gubernatorem tej prowincji.

— Do tej pory nie zastanawiałem się nad temi kwestjami — pada odpowiedź. — Wojna jeszcze trwa i tak prędko się nie skończy. Dopiero po zwycięstwie Włoch, zwrócę uwagę na te sprawy i będę pomagał zwycięzcom w poprawieniu warunków życia ludności.

— Czy inni wodzowie pójdą za pana przykładem?

— Znam osobiście kilku wodzów większych szczepów, którzy noszą się z tym zamiarem. Lecz narazie prowadzą oni pertraktacje z Włochami. Jestem przekonany, że ci rasowie wkrótce przejdą na stronę Włoch wraz ze swymi ludźmi.

Polskie Linje Lotnicze

„LOT"

zapraszają do odbycia podróży powietrznej

taniej — wygodnej — szybkiej

W rocznicę 13-ą marszu faszystowskiego na Rzym, Mussolini dokonał otwarcia nowej wspaniałej dzielnicy uniwersyteckiej, nazwanej Studjum Urbis, w której znajdą pomieszczenie wszystkie wyższe zakłady naukowe, władze akademickie, dom dla akademików, organizacje kulturalno-oświatowe, organizacja Dopo Lavoro i in. Na zdjęciu gmach nowego Uniwersytetu w dniu otwarcia.

Abisyńskie dziwy

Wiadomą jest rzeczą, że w Abisynji do dnia dzisiejszego istnieje handel niewolnikami i, że niewolnicy muszą darmo pracować na swych panów.

Okazuje się, że ci niewolnicy są w większości wypadków bardzo przywiązani do swych panów i wraz z nimi wyruszyli nawet na front. Odznaczają się oni przytem nie zwykłą odwagą i walecznością.

Drugiem ciekawem zjawiskiem, dającem się zauważyć w armji abisyńskiej, to istnienie „armji w armji". Wybitniejsi wodzowie poszczególnych plemion, wyruszają na wojnę na czele swej rodziny, przyjaciół i niewolników. Wojownicy tych samodzielnych oddziałów słuchają tylko rozkazów swych wodzów i nie pozwalają się mieszać do swych spraw żadnej postronnej osobie.

Te oddzielne jednostki wojenne stanowią w czarnej armji dość znaczny odsetek. Na przykład wśród 25.000 żołnierzy przybyłych z Hore w okolice Addis Abeby, znajdują się setki drobnych książąt ze swemi własnemi małemi armjami.

Kary na czarnych zdrajców

Mimo wielkiej ilości zdrajców, którzy przechodzą na stronę Włoch i walczą przeciw swym braciom, dowódcy armji abisyńskiej są przekonani, że te smutne zjawiska już się nie powtórzą. Przedsięwzięto bowiem bardzo ostre środki przeciw zdrajcom.

Tych wszystkich Abisyńczyków, których podejrzewa się o utrzymywanie jakiegokolwiek kontaktu z Włochami, władze karzą z niezwykłem okrucieństwem. Dla przykładu, mającego wywrzeć odpowiedni skutek, stosuje się masowe i publiczne egzekucje.

W tych dniach na rynku w Harrarze odbyła się jedna z takich egzekucyj, dokonana nad 12 żołnierzami, rzekomo sympatyzującymi z Włochami. Na rynku zebrał się olbrzymi tłum, składający się z ludności cywilnej i wojskowych różnych szarży, którzy przyglądali się egzekucji.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Mecz bokserski

przy akompanjamencie gwizdów

W środę został rozegrany w Poznaniu finałowy mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Poznania między Wartą a Wartą 1b.

Wyniki walk były następujące: **Sobkowiak** pokonał przez tech. k-o **Koziołka**, **Wirski** zmusił do poddania się **Nowotnego**, **Rogalski** pokonał po ciężkiej walce **Vogta** na pkt., **Jarecki** otrzymał dwa punkty walkowerem wobec niedopuszczenia **Ratajczaka** do walki naskutek orzeczenia lekarskiego, Sipiński wypunktował **Kruszynę**. Arbiter zawodów p **Zapłatka** niewiadomo z jakich powodów darzył sympatją Kruszynę, ale niewiele to pomogło, **Florysiak** wygrał z **Pawlakiem**. Obydwaj zademonstrowali boks na niskim poziomie. Wreszcie **Szymura** pokonał **Karpińskiego**. I znów popisał się tu p. Zapłatka, który wyraźnie krzywdził Karpińskiego. Wagi ciężkiej nie było. W sumie wygrała reprezentacyjna drużyna Warty w stosunku 10:4.

Legja ma nowego gracza

Gracz Płomienia z Miłowic, niejaki Grąbek odbywa obecnie powinność wojskową w Warszawie. W związku z tem krążą pogłoski, że Grąbek zgłosi akces do Legji.

Barna pokonany

W Pradze odbyły się zawody pingpongowe podczas których zanotowano niebywałą sensację. Oto najlepszy pingpongista świata, Barna niespodziewanie został pokonany przez mało znanego pingpongistę czeskiego, Vanę.

Barna przegrał w trzech setach.

Dożywotna dyskwalifikacja

Zarząd WOZPN. rozpatrywał sensacyjną sprawę z oskarżenia sędziego Szustakiewicza, który jak wiadomo na jednym z meczów o mistrz. kl. A w Warszawie omal nie został uduszony przez gracza Orła, Walentynowicza II.

Obrady WOZPN. trwały do późna w noc. Ostatecznie postanowiono zgłosić do PZPN. wniosek o zdyskwalifikowanie dożywotnie Walentynowicza. Nie ulega wątpliwości, że PZPN. wniosek taki uchwali.

Władysław Zbyszko Cyganiewicz mistrzem Europy,

Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwano na mecz zapaśniczy o mistrz. Europy między Polakiem Władysławem Zbyszko Cyganiewiczem a Belgem Gerttmanem. Belg górował wyraźnie siłą nad Polakiem. Zato Cyganiewicz górował wspaniałą techniką.

W 25-ej min. zwyciężył Cyganiewicz, wzbudzając entuzjazm wśród 15.000 widzów, zebranych w hali Pałacu Sportowego.

Ze świata pracy

WIELKI KONGRES PRACOWNICZY W WARSZAWIE.

Związki i stowarzyszenia urzędnicze projektowały, jak wiadomo, zwołanie kongresu pracowników państwowych do Warszawy celem zajęcia stanowiska wobec obniżki uposażeń.

Do akcji związków urzędniczych przyłączyły się związki zawodowe pracowników samorządowych i prywatnych.

W rezultacie przeprowadzonych pomiędzy związkami pertraktacyj postanowiono zwołać do Warszawy wielki kongres pracowniczy, który obejmie zarówno pracowników państwowych, jak i samorządowych oraz prywatnych.

W ten sposób na kongresie reprezentowany będzie cały polski świat pracy. Kongres odbędzie się jeszcze w bieżącym miesiącu, prawdopodobnie dnia 24 listopada.

UNJA PRACOWNICZA PRZECIW OBNIŻCE POBORÓW.

Wczoraj odbyło się zebranie Zjednoczonego Związku Prac. Ubezp. Społecznych w gmachu Z. U. S. przy ul. Czerniakowskiej, na którem, jako przedstawiciel Unji, przemawiał p. Zapasiewicz b. komendant Legjonu Młodych, w ostry sposób atakując nowe ustawy pogarszające warunki płacy pracowników umysłowych. Zostały podjęte uchwały, sprzeciwiające się nakładaniu nowych obciążeń na świat pracy.

WALKA O GODZINY PRACY.

Jak wiadomo, szereg organizacyj robotniczych występuje o skrócenie czasu pracy do 6 godzin dziennie. Najenergiczniej występują organizacje górnośląskie. Tymczasem przemysłowcy, jakby w odwet wysuwają żądanie zmniejszenia opłat za t. zw. dodatkowe godziny. Sprawa ta ostatecznie oprze się o Min. Opieki Społecznej.

STRAJK WŁOSKI W GARBICACH.

Organizacje samorządu gospodarczego otrzymały telegraficzne zawiadomienie z prośbą o interwencję w Min. Opieki Społecznej w sprawie strajku włoskiego, jaki wybuchł w wielkiej fabryce „Forost" w Gorbicach, pod Krakowem.

Fabryka jest okupowana przez robotników, którzy odmawiają opuszczenia lokali fabrycznych, zachowując się naogół zupełnie spokojnie. Dyrekcja fabryki zawiadamia, iż będzie zmuszona fabrykę zlikwidować, o ile zatarg nie będzie natychmiast zażegnany.

ZA NIEUISZCZANIE SKŁADEK

W starostwach grodzkich wzmożyły się ostatnio znacznie wypadki karania różnych pracodawców za niewpłacanie składek ubezpieczeniowych do instytucyj ubezpieczeń społecznych. Mianowicie, zaległe składki podlegają przymusowemu ściągnięciu za pośrednictwem organów egzekucyjnych skarbowych. Ponadto jednak, zgodnie z obowiązującemi przepisami, wstrzymanie składek pociąga za sobą odpowiedzialność karno-administracyjną. Zanotowano ostatnio większą ilość wypadków, odnoszących się do niewpłacania należności ubezpieczeniowych za służbę domową.

NAJLEPSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLINSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27

Trybuna rzemiosła

Czarna książka dla fryzjerów

W numerze 78 Dziennika Ustaw, ukazało się rozporządzenie p. ministra Opieki Społecznej (z dnia 18 września r. b.) **o przepisach sanitarnych dla zakładów fryzjerskich i golarskich.**

Rozporządzenie obejmuje 15 paragrafów, których treścią jest wprowadzenie do zakładów fryzjerskich, pozwolimy sobie na przenośnię, **atmosfery sali operacyjnej.** Co krok spotykamy słowa: sterylizacja, wyjałowienie, procentowe roztwory i t. p.

Bardzo ładnie! — powie niewątpliwie każdy, bowiem korzystający z usług fryzjerskiego zakładu, chciałby jak najbardziej być zabezpieczony przed zarażeniem się chorobą skórną czy weneryczną i jasnem jest, że w tym wypadku nie może być mowy o granicy ostrożności.

Rozporządzenie wyżej wzmiankowane wprowadza bardzo surowe przepisy sanitarne, których potrzebę rozumieją doskonale zarówno klienci fryzjerskich zakładów, jak również i sami fryzjerzy. Jest jednak w tych przepisach jedno „ale". Wszystko ładnie, ale trochę za mocno i nieprzyjemnie dla pracowników fryzjerskich — bo w § 9 czytamy:

„W zakładach fryzjerskich i golarskich wolno zatrudniać tylko te osoby, które **przedłożą świadectwo lekarza urzędowego, stwierdzające, że nie są one dotknięte jedną z chorób,** wymienionych w art. 2 pkt. 1 — 28 ustawy z dnia 21 lutego 1935 r. o zapobieganiu chorobom zakaźnym i ich zwalczaniu, ani chorobą weneryczną albo zaraźliwą lub odrażającą chorobą skórną. Aktualność świadectwa winna być stwierdzana przez lekarza urzędowego przynajmniej co 6 miesięcy".

To „meldowanie" się co 6 miesięcy u lekarza urzędowego **jest dla pracowników fryzjerskich przykre i nawet trochę ubliżające.** Intencja jest dobrą, ale wykonanie jest, mamy wrażenie, trochę niefortunnie pomyślane. Zwłaszcza jeżeli chodzi o większe miasta.

Zniesione są książki „dla wesołych dam o smutnem zajęciu", ale owszem fryzjerzy mogą takie książeczki mieć... Dałoby się to przecież rozwiązać inaczej. **Wystarczyłoby nałożenie surowych kar na pracowników fryzjerskich, dotkniętych chorobą zakaźną i uczynienie odpowiedzialnymi za wypadek zarażenia również właścicieli zakładów** aż do zamknięcia zakładu włącznie, a na pewno każdyby się pilnował dostatecznie w obawie ewentualnych represyj.

Kontrola nad zdrowiem personelu w zakładach mogłaby być przeprowadzana przez lotne komisje lustracyjne. Mamy wrażenie, że skutek byłby ten sam, a uniknęłoby się **narażania ludzi na przykre, nielicujące z godnością rzemieślnika okresowe badania u lekarzy.** Jest przecież wiele rodzajów rzemiosła, gdzie istnieje możność zarażenia się konsumenta od wytwórcy, a przepisy sanitarne nie są tak ostre i przykre. Dlaczego więc mają być „uprzywilejowani" fryzjerzy?

Dostawcy mówią w procesie „Dzwonkowej"

W procesie o nadużycia na terenie wytwórni telefonów przy ul. Grochowskiej dzień wczorajszy upłynął pod znakiem przesłuchiwania oskarżonych dostawców. Wyjaśnienia ich nie wniosły nic ciekawego do sprawy.

Kto zabił Sadowskiego?

Nowy zwrot w sprawie Czuchrytów

W sprawie braci Czuchrytów, oskarżonych o udział w bójce, której wynikiem była śmierć Sadowskiego, wczoraj Sąd Okręgowy po przesłuchaniu biegłego, doszedł do wniosku, że jeden z pośród oskarżonych, a mianowicie Wiktor Czuchryta był sprawcą śmiertelnego uderzenia.

W związku z tem rozprawę odroczono, a akta przesłano prokuratorowi celem sporządzenia nowego aktu oskarżenia, tym razem o zabójstwo. Do tego czasu oskarżeni pozostają nadal w więzieniu.

Szlachetne kłamstwo

dla dzieci Stawiskiego

Paryż przeżywa obecnie nie lada sensację. Oto rozpoczął się proces Stawiskiego, największego aferzysty ostatnich czasów. Ogólne zainteresowanie publiczności spoczywa na pani Stawiskiej, byłej śpiewaczce Arlecie Simon.

Proces dopiero wykaże, czy była wspólniczką męża i czy ma coś wspólnego z jego przestępczą działalnością. Jedno jest tylko pewne, że Stawiska po śmierci męża została bez grosza i wraz z dziećmi była wydana na pastwę losu.

Gdy ją osadzono w więzieniu dzieci zostały pozbawione opieki. Stoczyłyby się z pewnością na dno nędzy, gdyby nie zajęła się niemi pewna staruszka. Swego czasu Stawiski uratował ją od śmierci głodowej i przyznał jej stałą rentę. Obecnie w dowód wdzięczności przygarnęła opuszczone dzieci. Dzieci nie mogły uczęszczać do szkoły, ponieważ nazwisko ojca było na ustach wszystkich. Staruszka wynajęła małe mieszkanko w okolicach Paryża i zapisała je do innej szkoły na nazwisko matki. Poza tem opowiedziała im, że ojciec udał się w daleką podróż, a matka jest ciężko chora.

Władze francuskie popierały to szlachetne kłamstwo. Pozwolono więźniarce widywać się z dziećmi i to nie w więzieniu. W dniu widzenia się z niemi przeprowadzano Stawiską z więzienia do separatki pewnego senatorjum, którego jej udzielił pewien lekarz bezpłatnie. Tam wdziewała odzież szpitalną i kładła się do łóżka. Przybyłym dzieciom opowiadała o listach, które rzekomo przychodziły od ojca, a zwłoki aferzysty tymczasem już oddawna spoczywały w ziemi.

Co może plotka ludzka

Orgje i schówko w psiej budzie

87-letnia Aniela Prokopowicz, właścicielka domu w Radomsku, pozostała na stare lata zupełnie samotna. Przypomniała sobie, że na kresach przebywa jej daleka krewna, Aleksandra Jóźwicka, nauczycielka z zawodu.

Prokopowicz zwróciła się do Jóźwickiej z prośbą, by zaopiekowała się nią i w tym celu przybyła do Radomska. Jóźwicka zgodziła się i wraz z mężem przyjechała do staruszki, która wzamian za dożywocie odstąpiła młodemu małżeństwu swój domek.

Pobyt Jóźwickich w Radomsku stał się solą w oku mieszkańców tego miasteczka. Jóźwickim nie szczędzono żadnej szykany.

Ale szczytem już było zameldowanie, jakie wpłynęło do policji, a głoszące, że Jóźwicka nastaje na życie staruszki, chcąc pozbyć się obowiązku alimentowania.

U PANA DOKTORA.

W charakterze świadka przesłuchano miejscowego lekarza dr. Rehana, który złożył wprost sensacyjne zeznania.

Dr. Rehan twierdził, że do niego zwracała się Jóźwicka z prośbą, aby do lekarstw, jakie przepisuje Prokopowiczowej domieszał truciznę. Na podstawie tego zeznania skierowano przeciwko Aleksandrze Jóźwickiej akt oskarżenia o podżeganie do zabójstwa.

Sąd Okręgowy skazał Jóźwicką na 8 miesięcy więzienia. Od tego wyroku odwołała się skazana do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, dowodząc swej niewinności.

Teraz sprawa przybrała zgoła odmienny obrót.

W charakterze świadka był powtórnie przesłuchiwany dr. Rehan. Stępił on swe oskarżenie mówiąc, że Jóźwicka wprawdzie się do niego zwracała, ale nie żądała, by podsunął swej pacjentce Prokopowicz truciznę, ale poprostu mówiła:

— **Niech pan doktór tak uczyni, żeby staruszka przeniosła się na łono Abrahama.**

Z drugiej jednak strony, obrona wysunęła przeciwko dr. Rehanowi szereg zarzutów. Przedewszystkiem to, że został zdegradowany ze stopnia majora do zwykłego szeregowca.

RAJSKIE ZABAWY I PSIA BUDA.

Dr. Rehan został wydalony z miejscowej Kasy Chorych za opilstwo.

Sam dr. Rehan musiał przyznać, że jest karany za nieudzielenie choremu pomocy.

Ponadto Sąd Apelacyjny przesłuchał szereg świadków, których zeznania **wypadły dla dr. Rehana wprost kompromitująco.**

Dr. Rehan do swego mieszkania sprowadzał najrozmaitsze kobiety, urządzając orgje.

Zdarzały się wypadki, że nie odwiedzał przez dłuższy czas swych pacjentów i poprostu ukrywał się przed nimi. **Raz nawet schował się przed przybyłymi pacjentami do psiej budy.**

Sąd Apelacyjny, rozważywszy całokształt sprawy, wyrok skazujący Jóźwicką uchylił **i całkowicie uniewinnił.**

Osobliwa tranzakcja za siedzenie za kratą

ale się nie udała

Ciekawa sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Najwyższego o odszkodowanie za niesłuszne przetrzymanie w więzieniu.

Jan Kazimierz Kocielski, zawodowy złodziej, złapany na gorącym uczynku kradzieży, podał policji, że nazywa się Wacław Kocielski.

W rzeczywistości Wacław Kocielski był jego kuzynem, zamieszkałym w tymże domu.

JAN ZA WACŁAWA — WACŁAW ZA JANA.

Policja, sprawdziwszy tedy, że nazwisko nie jest fikcyjne, wytoczyła akt oskarżenia. Ale akt oskarżenia był skierowany przeciwko Wacławowi Kocielskiemu. Na rozprawę stawił się jednak Jan Kazimierz Kocielski, ale wyrok skazujący go na 8 mies. więzienia, brzmiał na Wacława Kocielskiego. Apelację podpisał Jan Kazimierz Kocielski imieniem Wacław Kocielski. Wyższa instancja wyrok zatwierdziła.

„PANIE WACŁAW! „KOZA" CZEKA"...

Kiedy policja z wyrokiem przybyła do Wacława Kocielskiego, celem osadzenia go w więzieniu dla odbycia kary, Wacław Kocielski otworzył szeroko oczy, twierdząc, że nie jest karany. To tłumaczenie przyjęto za wykręt i Wacław Kocielski powędrował do więzienia. Odbył całkowicie karę, nie interwenjując wcale w zarządzie więzienia co do omyłki.

Po opuszczeniu więzienia Wacław Kocielski był często zatrzymywany przez policję, jako już karany. Wreszcie znudziło się mu to i wystąpił do sądu o rewizję procesu, dowodząc, że zaszła omyłka. Sąd rozważył sprawę, prawda wyszła najaw, wyrok, skazujący Wacława Kocielskiego uchylono i sprawę w stosunku do niego umorzono.

14.000 ZŁOTYCH ZA SIEDZENIE BEZ SPROSTOWANIA.

Teraz Kocielski wystąpił do sądu ze sprawą cywilną o odszkodowanie w kwocie około 14.000 zł. za niesłuszne skazanie.

Sąd Okręgowy powództwo oddalił, podnosząc, że ze strony organów władzy nie było żadnej winy, skoro Kocielski sam przez czas pobytu w więzieniu nie skarżył decyzji o osadzeniu go.

Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził, podkreślając motywy wyroku Sądu Okręgowego.

Obecnie Sąd Najwyższy oddalił kasację Wacława Kocielskiego.

Niedziela w OPERZE:
o 12-ej w poł. PORANEK dla dzieci i młodzieży
WIESZCZKA LALEK
i
PRZEKORNA LIZETTA
Ceny zniżone do 2.50 zł.
o 3.30 pop.
ROSE-MARIE
ze Szczepańską
o 8 wiecz.
CARMEN
Szabrańska, Czaplicki, Halama
Kasy czynne cały dzień.

Czy jesteś członkiem LOPP

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Szaszka K. 105". Najdalej za pół roku pozna Pani miłego czterdziestoletniego mężczyznę. Weźmie Pani z nim ślub. Spotka Pani dawno niewidzianą koleżankę. Będą zarobki. Szczęśliwym dniem Pani jest niedziela. Tylko tyle mogę wywróżyć z Pani snu i w liście również więcejbym nie powiedział.

„Niecierpliwa Roma". Koleżanka jasnowłosa zazdrości czegoś Pani. Bliska osoba zachoruje. Chłopiec, który śni się Pani co noc prawie, mocno się Panią interesuje, ale waha się jeszcze. Szczęśliwa cyfra — 9.

Bronisława z Woli. Sny Pani wróżą sprzeczkę z powodu pieniędzy i radość w rodzinie. Będzie Pani na pogrzebie. Proszę się wystrzegać brunet z wąsikami, który chce Panią oszukać. List nadejdzie.

Pan Ludwik M. pisze: „Śniło mi się, że szedłem mostem, który był zbudowany w formie łuku. Drogę miałem trudną i niebezpieczną, gdyż szedłem po zewnętrznej stronie poręczy, prowadząc za rękę znajomą, która była zupełnie nago.

Gdy doszedłem do połowy, ujrzałem przy końcu mostu dozorcę, który czekał na nas z pałką. Nie mając innej drogi, zmuszeni byliśmy iść wprost na niego. Gdyśmy przebyli resztę drogi, dozorca, nie czekając, aż zejdziemy na brzeg, uderzył kilka razy moją znajomą. Ja zdenerwowany wyrwałem mu pałkę i biłem go, aż do utraty przytomności".

*

Sen powyższy przepowiada kłopoty pieniężne i zawiedzioną nadzieję.

Znajomość Pańska z występującą w śnie Panią, będzie trwała długo i może mieć konsekwencje poważne, nawet w formie małżeństwa. Szczęśliwą datą jest 22 grudnia. Proszę się wystrzegać blondyna z wąsikami.

„Lublin — Rury, Mongoł". Jest Pan bardzo wyczerpany nerwowo. Należałoby się podleczyć. Byt Pański polepszy się przy pomocy osób bliskich (przyjaciół). Zna Pan w Warszawie pracownicę, krewną lub przyjaciółkę. Myślał Pan o podróży. Szczęśliwa cyfra — 3.

„Hania Erbe". Pisze Pani: „...to zadziwiające, jak Pan wszystkie te szczegóły dokładnie odgadł" i pyta Pani, jak ja to robię? Niestety, panno Haniu, nie da się to wyjaśnić w parु słowach. Szczęśliwej daty nie wskazałem, ponieważ sen Pani nic o niej nie mówił.

„Polny kwiatek". Ten, o którego Pani pyta, kochał Panią, ale nie tak mocno, jak Pani. Owych brzydkich słów nie powiedział, ale nie miał do Pani żalu za list do żony, bo wszystko zrozumiał. Spotka się z nim Pani jeszcze i wówczas wszystkie te sprawy zostaną wyjaśnione. Będzie Pani miała w życiu miłość prawdziwą, nie platoniczną, która zrobi na Pani głębsze jeszcze wrażenie, aniżeli opisana w liście. Posadę otrzyma Pani. Życzę wszystkiego najlepszego.

„Niecierpliwy 40 Nr.". Odwiedzą Pana goście. Żona nie zdradza Pana. Będzie zdrowa, ale trzeba dbać o nią. O zmianie pracy sen nic nie mówi. Proszę zaszyć w rękaw, czy klapę marynarki pojedyńczy grosik. Będzie on Pańskim amuletem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość płoszy sen

P. J. K. pisze nam: „Kochany i drogi Redaktorze, proszę Cię bardzo o pomoc, bo sama sobie poradzić nie mogę. Byłam pewnego razu u znajomych. Zastałam tam kilka osób. Znajdował się wśród nich jeden mężczyzna imieniem Roman, którego dopiero drugi raz widziałam. Całe nieszczęście w tem, że go tak pokochałam pierwszą miłością i żyć bez niego nie mogę. Kochany Panie Redaktorze, zwracam się do Pana o radę, ponieważ słyszałam, że mój kochany Romek jest żonaty i ma żonę, na wsi. Ale pomimo to, ja go kocham, jak tylko kobieta może kochać. Romek jest bardzo dobry dla kobiet, chociaż mało z nim rozmawiałam, bo kiedy dochodziłam do słowa, to mi zawsze przeszkodził takiemi słowami, że wprost byłam oczarowana nim. Kiedy na pożegnanie miał już odejść, poczułam płacz mego biednego serca i łzy mi się kręciły w oczach, lecz tego nie okazałam, żeby mój kochany Romek tego nie zauważył. A jednak chciałabym go mieć przy sobie naprawdę. Wierzmi, kochany Panie Redaktorze, że ja tak kocham mojego Romka, iż w nocy nie mogę spać przez niego. Dużo łez wylewam zanim zasnę. Kiedy się przebudzę, to czuję straszny ból swego biednego serca, które miało należeć do mojego Romanka. Podobno Romek jest bez pracy, ale ja na to nie zważam, bo pracuję i zarabiam nieźle. Jestem fachową i zarobić umiem, a po drugie mam gotówkę, która w zupełności dla nas starczyłaby i w dodatku mam dostać jeszcze spłatę po moich rodzicach, która uczyni pare tysięcy złotych. Tylko to całe nieszczęście że mój Romek swoją żonę bardzo kocha. Ach, Boże, dlaczego ja nie jestem jego! Dlaczego ja mam się teraz męczyć? Kochany Redaktorze, ja tego nie przeżyję dłużej i muszę umierać z tęsknoty za moim kochanym Romkiem.

Więc, doradź, kochany Doradco, co mam robić nadal bez mojego Romanka. Takbym chciała się z nim spotkać, tylko nie wiem gdzie on mieszka. Wiem tylko jedno, że podobno mieszka u swojej cioci".

* * *

Doskonale rozumiem tragedję Pani i najserdeczniej Pani współczuję, ale jest to doprawdy sytuacja bez wyjścia. Gdyby jeszcze Pani cieszyła się wzajemnością p. Romana, możeby była jakaś nadzieja, ale skoro on jest tak bardzo zakochany w swej żonie, to trudno. Trzeba się pogodzić z losem. Jest, zresztą, przykazanie Boskie: „Nie pożądaj żony bliźniego twego". To samo stosuje się i do mężów. Coby to było, gdyby tak wszystkie kobiety pożądały cudzych mężów, a mężczyźni cudze żony? Trzeba mieć trochę rozsądku i umieć to sobie wyperswadować.

Wiem dobrze, że to niełatwa rzecz i zdaję sobie również sprawę, że niełatwo sobie wybić miłość z zawróconej główki i z zakochanego serduszka. Ale ponieważ kocha Pani po raz pierwszy pragnę wytłumaczyć Pani, że to z pewnością nie po raz ostatni. Przekona się Pani o tem kiedyś. Gdy się kocha po raz pierwszy, zawsze się myśli: „Ten albo żaden". Potem dopiero się okazuje, że może być jeszcze inny i to niejeden inny. Niech Pani to sobie uprzytomni i uczyni wielki wysiłek zapomnienia o owym Romku. Zarazem proszę się postarać o inne znajomości, aby swe uczucie umiejscowić odpowiedniej.

REFORMACKIE
PIGUŁKI z MARKĄ ZAKONNIK
STOSUJĄ SIĘ:
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,
PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
UŚMIERZAJĄCE HEMOROIDY
I PRZY SKŁONNOŚCIACH
DO OBSTRUKCJI SĄ ŁAGODNYM
ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM.
UŻYCIE 1-2 PIGUŁKI NA NOC.

Na małej wokandzie...

Węgier przed sądem

(A.E.) Pan Mojżesz Węgier, właściciel fryzjerni, mydlił właśnie klienta, gdy do zakładu wszedł nieznany osobnik, pytając:

— Kto jest za przeproszeniem właściciel tego interesu?

— Ja — odparł pan Mojżesz. — Węgier jestem.

— Pan jesteś Węgier? — zdziwił się przybysz. — Nie wyglądasz pan na tego.

Jak węgier to pan nawet wyglądasz, ale jak Węgier to nie. Ale do rzeczy, szkoda czas. Daj pan ofiarę na towarzystwo popierające niezamężnych akuszerek, którego mam zaszczyt być inkasent.

— Ofiarę? — powtórzył pan Mojżesz. — Nie dam.

— Dlaczegobyś pan miałeś nie dawać? Daj pan, panie Hiszpan, nie bądź pan taki uparciuch.

— Węgier jestem! — sprostował fryzjer. — A ofiarę nie dam, z powodu mam takie zasadę.

— Panie Francuz, szkoda pańskie gadanie. Już ja pana mówię, że pan da.

— Ja pana dam? Chyba w mordę. O ofiarę to pan możesz zapomnieć.

— Ja nie mogę zapomnieć. Mam bez uroku dobrą główkie! I uprzedzam się z panem, że bez ofiarę niema mowy, ażeby opuściłem pańskiego lokalu, panie Turek.

— Won z moje progi! — ryknął zdenerwowany pan Mojżesz. — Węgier jestem, a nie Turek i uciekać mnie stąd w te chwile, bo zaraz pana zastrzelnę z tem pendzlem, co go trzymam w ręku!

Obdarzony mocnym kopniakiem, wyleciał inkasent na ulicę. Popatrzał stamtąd badawczo na energicznego fryzjera i rzekł cicho, ale dobitnie!

— Się jeszcze spotkamy, panie Chińczyk.

Jakoż w tydzień później pan Węgier otrzymał wezwanie na rozprawę do Starostwa Grodzkiego.

— Sądzie kochany! — zawołał fryzjer, gdy mu pan sędzia kazał stanąć przed swem obliczem. — Nawet wyrzuty sumienia nie mam, że go kopłem. Przeciwnie, dobrze go tak, z powodu z takiego łobuza póki żyję jeszcze nie mówiłem.

— Kogo pan kopnął? — zdziwił się pan sędzia.

— Tego od podpieranie niezamężnych akuszerek.

Pan sędzia roześmiał się.

— Nic mi o tem nie jest wiadome.

Wezwałem pana w innej sprawie. Mianowicie jest pan właścicielem zakładu fryzjerskiego, a nie uiścił pan składek w Ubezpieczalni!

Pan Mojżesz zrozumiał swą pomyłkę i począł tłumaczyć, że inkasent z niego zakpił i mówił o niezamężnych akuszerkach. Ale pan Mojżesz Węgier nie miał na to świadków, więc musiał teraz zapłacić zaległości z grzywną za zwłokę.

Małżeństwo bez... pożycia małżeńskiego

(H. L.). Czy coś podobnego jest możliwe? Okazuje się, że tak. Małżeństwo Filipa i Ewy Radoszów było oparte na osobliwej umowie. Ona była zamożną panną, lekarką, sierotą, której ciążyła opieka wujostwa i niemożność korzystania z wielkiego majątku, dostępnego jej dopiero po ślubie. On, — młodym a ubogim malarzem, któremu przydałaby się gotówka. Więc pobrali się pod tym warunkiem, że nie będą do siebie należeli.

Rzeczywiście pani Ewa odrazu po ślubie zaczęła flirciki na całą parę, gdy natomiast jej mąż... zakochał się w niej i chciał zostać mężem prawdziwym, nietylko... na papierze. I jakoś dopiął celu, bo wreszcie zdobył miłość swojej żony i stali się małżeństwem normalnem. Jednak nienormalność początku małżeństwa tak go snać zdeprawowała, że natychmiast zakochuje się w innej kobiecie. Wkońcu nawet zamieszkuje z tamtą.

Pierwsza żona gryzie się i martwi. Zgnębiony jest również wielbiciel tamtej kobiety, który przez 15 lat daremnie błagał ją o to, co Filip uzyskał natychmiast.

Pani Ewa zaprasza całe towarzystwo na obiad, chce dojść do jakiegoś porozumienia. Lecz podczas obiadu służąca Ewy nieznacznie dosypuje trucizny do kawy tej, którą unieszczęśliwia jej panią. Na nic to jednak. Niedoszła ofiara dostrzega truciznę, nie pije jej, odchodzi, zabierając Filipa. Pozostałej Ewie tak już życie zbrzydło, że wypija truciznę, przygotowaną dla tamtej...

Taka mniej więcej jest treść nowej sztuki Janiny Morawskiej p. t. „Łańcuch", wystawionej świeżo w teatrze Nowym. Autorkę znamy już. Jej „Sobowtóra", granego niedwa w teatrze im. Żeromskiego na Żoliborzu, oceniliśmy w swoim czasie bardzo pochlebnie. Był, zresztą, lepiej napisany niż „Łańcuch", którego akcja jest miejscami nużąco rozwlekła, a cały konflikt mało przekonywujący. Została wszakże doskonale odegrana przez cały zespół z Solską, Smosarską, Kamińską, Małyniczówną, Rolandem, Woskowskim i Karczewskim na czele.

Kupon porady prawnej

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

V.

Czegóż zatem szukał zagadkowy morderca, przeszukując szuflady? Czy nie był to przypadkiem jeden z licznych dłużników zamordowanego, który poszukiwał swych weksli, możliwie ze sfałszowanym podpisem, by w ten sposób bronić się od kompromitacji i ewentualnego uwięzienia za fałszerstwo? Przedewszystkiem należało odszukać nieznajomego w jasnem ubraniu, o którem wspominał dozorca. Wprawdzie „aeroplan" twierdził, że osobnik ów nosił ciemne ubranie, mogła to być jednak omyłka z jego strony.

Po odesłaniu „Gondka" do aresztu udałem się do naczelnika, by mu zreferować całą sprawę.

— Możliwe jest, że obaj są niewinni i mówią prawdę. Będą mieli szczęście, o ile prawdziwy morderca się odnajdzie, gdyż w przeciwnym razie będzie z nimi krucho, — odezwał się naczelnik.

Tej jeszcze nocy po wyjściu z biura poszedłem do licznych w owym czasie domów gry, by od stałych bywalców dowiedzieć się coś niecoś o klientach zamordowanego. Jak już na wstępie zaznaczyłem, nieboszczyk był w klubach dobrze znany i wiadomość o jego śmierci szybko się rozniosła. Zauważyłem, że bywalcy klubowi niebardzo przejęci byli jego zgonem i byłem nawet pewny, że wielu jego dłużników odetchnęło, pozbywszy się tej pijawki.

W dyskretny sposób rozpytywałem między znajomymi, czy nie znają osobnika, rysopis którego otrzymałem od dozorcy domu.

W tym samym czasie policja obyczajowa przy współudziale wywiadowców policji kryminalnej zajęła się odszukaniem prostytutek, które odwiedzały nieboszczyka. Niewykluczone bowiem było, że jedna z nich mogła nasłać mordercę.

Postanowiłem sobie prowadzić śledztwo we wszystkich kierunkach i nie zaniedbywać niczego, największym bowiem błędem policjanta, jest kierowanie podejrzeń w jednym tylko kierunku, co niestety bardzo często ujemnie wpływa na bieg sprawy.

W ciągu następnych kilku dni policja obyczajowa odnalazła prostytutki, które odwiedzały zamordowanego, jednakże każda z nich wykazała swe alibi, stały również ponad podejrzeniami, by mogły nasłać mordercę.

Upłynęło znów kilka dni, gdy pewnego wieczora w jednym z domów gry udało mi się wpaść na trop osobnika, który krytycznej nocy odwiedził zamordowanego. Jeden ze znajomych mi graczy, zapytany, czy nie zna osobnika o wyglądzie, podanym mi przez dozorcę, odwałał mnie na stronę.

— Mogę panu udzielić pewnych wiadomości, stawiam jednak warunek, by nazwisko moje pozostało w tajemnicy i bym nie był wzywany w tej sprawie, nie mam bowiem chęci włóczyć się po sądach. Zresztą może moje podejrzenia są nieuzasadnione i nie chciałbym narażać niewinnego człowieka na nieprzyjemności.

Kiedy go zapewniłem, że nazwisko jego i udzielone mi informacje zachowam w tajemnicy, informator mój rozpoczął:

— Dwa dni przed dokonanem morderstwem żalił się przede mną znajomy mój pan K., z bogatej rodziny ziemiańskiej, że wpadł w szpony ochydnego lichwiarza. Wymienił przytem nazwisko zamordowanego. „Ale ja się z nim rozprawię i nauczę go za wszystkie tego ofiary", — wołał oburzony. „Nie będzie już więcej brał takich lichwiarskich procentów i straszył ludzi kryminałem, gdzie sam powinien już dawno siedzieć". Przypominam sobie, że pan K. nosił w ostatnich dniach jasny garnitur i mam wrażenie, że to on był owym tajemniczym gościem. Przyznam panu jednak, że nie uważam go za zdolnego do popełnienia morderstwa, chociaż zaznaczyć muszę, iż jest bardzo zapalczywy.

Podziękowawszy memu informatorowi i zapewniwszy go raz jeszcze, że nazwisko jego zachowam w tajemnicy, opuściłem dom gry. Była trzecia rano i nie pozostało mi nic innego, jak oczekiwać następnego dnia. Postanowiłem porozumieć się przedtem z naczelnikiem, nie chcąc brać na siebie całkowitej odpowiedzialności.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Z trudem zaledwie odpowiadając na pytanie ojca, Henryk szepnął:

— Patrz, patrz, o, tam...

— Gdzie?

— W tej loży przy balkonie...

— Któż tam jest?

— Pewna kobieta..

— Tak, ale przed chwilą się odwróciła, więc nie mogę nawet dojrzeć.

— Zaraz się odwróci, a wtedy będziesz musiał przyznać mi słuszność. To ona, ona!....

— Któż taki wreszcie?

— Milusia...

— Co znów za Milusia?

— No, wiesz przecież... ta z okrętu...

— Co? W takiej wspaniałej toalecie?

— Tak... Jak widzisz...

W tej samej chwili osoba, o której była mowa, spojrzała nadół tak, że można było przyjrzeć się jej dokładnie.

A wtedy hrabia Wandycz i jego syn jednogłośnie szepnęli sobie nawzajem, ogromnie zdziwieni:

— Tak, to ona...

— Prawda?

— Nie ulega wątpliwości.

— Ale skąd ona tu? I w loży? I w takiej toalecie?

— Może wyszła zamąż bogato? — domyślał się hrabia Wandycz.

— Może wyszła zamąż — powtórzył Henryk głucho, niby bolesne echo słów ojca.

Po chwili wszakże, inne przypuszczenie przemknęło mu przez głowę i wyraził je, mówiąc żałośnie:

— Wyszła zamąż? Gdzie tam? Z pewnością ma kochanka, bogatego kochanka, który ją utrzymuje i któremu ona sprzedaje się za grube pieniądze... Ach, podła, nikczemna!...

Mówił to wszystko podczas przedstawienia, budząc coraz większe oburzenie publiczności, której przeszkadzał słuchać.

Wreszcie ojciec szepnął mu:

— Uspokój-że się. Ludzie nie przyszli tu, aby wysłuchiwać, co ty wygadujesz.

Henryk nie zważał wszakże na nic.

Mówił:

— Jeżeli tak, to czemuż ja, głupi, tego nie zrobiłem? Przecież jabym także mógł zostać jej kochankiem, zapłaciłbym jej jeszcze drożej, niż tamten, kupowałbym jeszcze kosztowniejsze toalety. Mamy, chwała Bogu, dość pieniędzy. Możemy sobie nato pozwolić.

— Oczywiście. Wiesz najlepiej, że nigdy ci niczego nie odmawiałem.

Henryk zaś mówił z goryczą:

— A ja, dureń, nie miałem odwagi. Szanowałem ją, nie chciałem jej uwieść, choć z pewnością przyszłoby mi to bez trudu. Zamiast poprostu uczynić ją swoją kochanką, skoro nie mogłem się z nią ożenić, ja, głupi...

I dodał z mocą:

— Zabiję go.

— Kogo?

— Jej kochanka.

— Oszalałeś?

— Możliwe, nie zaprzeczam, możliwe...

— Ależ on cię wcale nie zna i... może nawet nie wie, że wogóle istniejesz na świecie. Nie jest twoim przyjacielem, ani nawet znajomym. Nic nie wie o tobie, o twoich uczuciach i przeżyciach, a ty masz żal do niego? Przecież to niedorzeczne!

— Owszem, wiem, że to niedorzeczne, a jednak zrobię to.

— Będziesz wtedy głupi i śmieszny.

— Może. Ale w dalszym ciągu twierdzę, że on wobec mnie zawinił.

— Czem?

— Tem, że ją zbrukał, skalał, z błotem zmieszał i wtrącił w odmęty rozpusty, ją, którą kochałem więcej, niż kogokolwiek, kiedykolwiek, ją, która zajęła całe moje serce bez reszty, którą znałem, jako uczciwe dziewczątko, którą kochałem, kocham i nigdy kochać nie przestanę.

Ta, o której teraz była mowa, oderwała na chwilę wzrok od sceny i rozglądała się po sali.

Promieniała cała czarującą urodą i nieodpartym urokiem.

To też mimowoli niejedna lornetka oderwała się od sceny i podążyła w jej kierunku.

I rozchodził się po sali coraz wyraźniejszy szmer zachwytu nad jej niepospolitą urodą.

Henryk ponownie pokazał ją ojcu.

Rzekł:

— Patrz, jaka piękna!

— Istotnie, przyznać muszę.

— I jaka swoboda w zachowaniu, a zarazem jaka duma w spojrzeniu!

— Ale... czyś ty aby zupełnie pewien, że to rzeczywiście ona?

— O, jak najzupełniej...

W tej samej chwili właśnie wzrok jej padł na Henryka.

Nietrudno było dostrzec, że drgnęła...

A nawet zlekka pobladła...

Widząc to, Henryk szepnął:

— Widzisz, tatusiu, to ona! Ujrzała mnie. Poznała. I... zbladła. Och, nikczemnica.

Nie mógł dłużej wytrzymać...

Wstał, żeby wyjść z teatru.

Ojciec delikatnie, ale stanowczo przytrzymał go za rękę, zapytując:

— Dokąd?

— Do niej.

— Poco?

— Pomówić.

— A skąd wiesz, że ona zechce?

— Będzie musiała.

— Cóż masz jej po powiedzenia?

— Zapytam ją, skąd się tu wzięła i co tu robi?

— Jakiem prawem?

— Prawem mojej miłości dawnej i trwającej nadal.

— Nie możesz mieć do niej żadnej pretensji. Sam ją pierwszy porzuciłeś...

Tu Henryk spojrzał na ojca tak piorunująco, że Wandycz zdumiał.

Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Pani Barska zapewniała Lilkę, że będzie mogła doskonale łączyć jedną pracę z drugą.

Klientki przecież nie przychodzą nieustannie, a jeżeli nawet, to nie każda każe sobie prezentować modele na żywych manekinach. Poza tem jest przecież już jedna modelka, będą więc pracowały na zmianę. Gdy nie będzie nikogo z klientek, Lili będzie mogła haftować. Pensja będzie podwyższona wskutek tego o sto złotych miesięcznie.

Trudno było się Lilce nato nie zgodzić. Przecież to chyba dopraw ny nic zdrożnego prezentować toalety klientkom? Burzyło się w niej, coprawda, jeszcze trochę dawnej dumy, niepozwalającej nato, aby służyć poniekąd za lalkę wielkim damom, górującym nad nią tylko majątkiem, ale zagłuszyła to w sobie, nie chcąc narażać się szefowej, tak bardzo wyjątkowo dla niej uprzejmej.

Było też jeszcze coś... Pamiętała dobrze, jakie przykre uczucie ją ogarnęło, gdy po raz pierwszy ujrzała się w lustrze, przystrojona w piękną toaletę paryską. Suknia ta jakby paliła ją, a zarazem nieodparcie pociągała, budząc zatajone pragnienia posiadania takich strojów, napawania się sobą w ich oprawie. Wiedziała dobrze z czytania, do czego posuwają się niektóre kobiety, opanowane żądzą strojenia się i... drżała na myśl, aby jej także nie opętał ten niebezpieczny szał.

Pomimo to, po bardzo krótkiem wahaniu się, przyjęła propozycję szefowej.

Przez pierwsze parę dni, zresztą, nie wzywano jej.

Pani Barska postępowała bardzo umiejętnie. Nie chciała odrazu rzucić Lili w wir pracy modelkowej. Polecała jej tylko siedzić, jak prezentuje toalety jej koleżanka, Irena.

Była to bardzo wysoka smukła blondynka, zawsze bardzo umalowana o krwawo-rubinowych paznogciach, dumna i pewna siebie.

Gdy wychodziła na prezentację, czyniła to z majestatem i z gracją, jakby raczyła łaskawie kroczyć i spoglądała na klientki z nieukrywaną pogardą, zgory. Niekiedy zapytywano ją o coś. Odpowiadała poważnie i małomównie...

Pani Barska tłumaczyła Lili:

— Irena ma pewne zalety i pewne wady. To dobrze, że jest pewna siebie i nieco majestatyczna. To się niektórym klientkom podoba. Natomiast jej nieukrywana dla nich pogarda, bywa niekiedy dostrzegana i przykro razi. Poza tem, wartoby się niekiedy uśmiechać do klientek. Zresztą, klientki mają też rozmaite upodobania. Będę miała dla jednych jedną, dla drugich drugą modelkę.

Lili postanowiła czynić wszystko możliwe, aby wywiązać się ze swego zadania jak najpomyślniej.

Wnet miała już ku temu sposobność.

Pani Barska rzekła pewnego dnia:

— Lili, spróbuj pokazać parę toalet klientce. Zrobisz tak, jak ci pokazywałam. Przejdziesz się wolnym krokiem po dywaniku przed klientką, będziesz się przed nią wolno obracała na wszystkie strony. Gdy się odezwie, odpowiesz z uśmiechem. Wogóle staraj się mieć pogodny wyraz twarzy. Jeżeli zapyta o materjał, powiesz: „żorżeta" na tę oto toaletę, a „mora" na tamtą. Zresztą, ja cię będę wyręczała. Śmiało...

Lili szybko zdjęła suknię, pod którą była już bardzo ładna bielizna, podarowana jej przez panią Barską, aby w razie czego klientka nie dojrzała bielizny, nieodpowiadającej wykwintem prezentowanej toalecie. Należało unikać wszystkiego, coby mogło razić klientkę.

Bielizna ta, zresztą, wywołała już poprzedniego dnia przerażenie pani Rymkiewiczowej. Gdy Lili rozbierała się w jej obecności, udając się na spoczynek, pani Rymkiewiczowa oczom swoim nie wierzyła. Czyżby Lili wydała tyle pieniędzy na taką bieliznę? I poco? Komuż to miała się w niej pokazywać? Nie mając odwagi zapytać wprost, szepnęła tylko:

— Lileczko... ta... bielizna?

— Otrzymałam ją w darze od pani Barskiej — odrzekła Lili.

Nie uspokoiło to bynajmniej pani Rymkiewiczowej. Wcale nie pragnęła, aby w jej córce budzić takie upodobania. Rzekła więc nieśmiało:

— I podoba ci się to?

— Owszem, nie przeczę. Ale gdyby mi się nawet nie podobało, i tak musiałabym nosić...

— Dlaczego?

— Ponieważ pani Barska twierdzi, że to jest konieczne przy prezentowaniu toalet, na co, jak już wiesz, mamusiu, musiałam się zgodzić.

Pani Rymkiewiczowa uspokoiła się nieco, ale... niezupełnie... Serce matki zawsze wyczuje właściwe niebezpieczeństwo, nawet w takich drobiazgach.

Pierwszy występ Lili w roli modelki powiódł się doskonale.

Przeszła się przed klientką z ujmującym wdziękiem. Na zapytania odpowiadała z uprzejmym uśmiechem. Pani Barska zacierała ręce i pochwaliła potem Lili entuzjastycznie.

Klientka zaś na odchodnem powtórzyła pani Barskiej:

— Nowa modelka pani jest urocza. Taka miła i sympatyczna. Prezentuje niegorzej od panny Ireny, a jest o wiele milsza, nie taka sztywna i nadęta, jak tamta. Czuję, że gdy to się rozniesie po mieście, coraz więcej klientek pani będzie tu przychodziło z... mężami. Ja mojemu mężowi dziś jeszcze to powiem i już słyszę, jak dziś wieczorem oznajmi kolegom w klubie:

— Mówi mi żona, że u Barskiej jest podobno nowa modelka, cudo-cacy. Trzeba będzie obejrzeć ten nowy narybek Barskiej.

Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy

Zabójca Markiewicza skazany na 10 lat

jego wspólnicy po 3 lata więzienia

W dniu wczorajszym o godz. 11-ej Sąd Okręgowy w Grodnie ogłosił wyrok w sprawie zabójstwa Wiktora Markiewicza w Marcinkańcach. Mocą wyroku główny oskarżony Ruwim Jacuński został uznany winnym zabójstwa i skazany na 10 lat więzienia. Co do dwóch pozostałych oskarżonych Mowszy Sośnowicza i Lejby Kobrowskiego Sąd zmienił kwalifikację czynu i zamiast art. 225 zastosował art. 240 K. K. uznając ich winnymi wzięcia udziału w bójce, w czasie której wyniknęła śmierć i skazał każdego po 3 lata więzienia.

Ponadto sąd zasądził od Jacuńskiego koszta sądowe w wys. 600 zł. i od dwóch pozostałych po 160 zł.

Co do powództwa cywilnego Sąd uwzględnił częściowo i zasądził na rzecz wdowy Genowefy Markiewiczowej w wysokości 128 zł. 30 gr., to jest, kwotę wynoszącą koszta pogrzebu.

W motywach ustnych Sąd zaznaczył, że przewód sądowy nie wykazał, by Jacuński działał w obronie koniecznej, o tem mówy być nie może, bowiem to zajście z uderzeniem syna Jacuńskiego batem mogłoby być zapomniane, gdyby nie fakt, że Jacuński dobrawszy do pomocy wspólników, podążył za odjeżdżającym Markiewiczem i tu go zaczepił, pierwszy raz uderzył laską po głowie, a później już młócił jak cepem. Również Sąd nie dopatrzył się, by Jacuński działał w afekcie. Wszystko wskazuje na to, że Jacuński działał na zimno, popełnił zbrodnię i dlatego zasłużył na surową karę.

Co do dwóch pozostałych oskarżonych, to przewód sądowy nie stwierdził, by oni bili Markiewicza po głowie, brali tylko udział w pobiciu. Napięcie złej woli z ich strony było duże. Markiewicz nie uczynił im nic złego i dlatego raczej powinni byli wstrzymać Jacuńskiego, a nie pomagać mu.

Powództwo cywilne zostało udowodnione tylko co do kosztów pogrzebu, natomiast niema żadnych dowodów co do tego ile i jak często ś. p. Markiewicz zarabiał, to też Sąd w dalszej części pozostawił powództwo bez rozpoznania.

Wobec skazującego wyroku Sąd utrzymał w mocy areszt bezwzględny jako środek zapobiegawczy.

Śmierć kolejarza spinacza wagonów

W numerze wczorajszym donosiliśmy o katastrofie jakiej uległ na stacji kolejowej spinacz wagonów Mioduszewski Józef.

Po przewiezieniu do szpitala Mioduszewski nocy wczorajszej zmarł.

Ogółem denat doznał oprócz zmiażdżenia stopy szereg ciężkich ran jak złamania 3 żeber, kości twarzy i t. p.

Dwaj zabójcy z pod Indury

W sprawie zabójstwa popełnionego na osobie Szejtera Aleksandra ze wsi Żukiewicze, pierwiastkowe dochodzenie ustaliło, że Szejter został pokłuty nożami przez Nielepkę Bazylego i Awdziejczyka Włodzimierza, mieszkańców wsi Kozły, gm. Indura.

—o—

Poświęcenie sztandaru Szkoły Pow. nr. 4

Komitet Rodzicielski wraz z Kierownictwem Szkoły Powszechnej № 4 w dniu 10 b. m. urządza poświęcenie sztandaru z następującym programem uroczystości:

o godz. 8 — zbiórka dzieci szkolnych w lokalu szkoły ul. Ljońska nr. 6,

godz. 8,30 — Wymarsz do Kościoła Farnego,

godz. 9 — Msza święta i poświęcnnie sztandaru,

godz. 11 — Wbijanie gwoździ i wpisywanie nazwisk do księgi pamiątkowej oraz wręczenie sztandaru szkole.

godz. 12 — Akademja.

Uroczystość odbędzie się w gmachu Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego przy ul. Orzeszkowej Komitet Rodzicielski i Kierownictwo Szkoły prosi uprzejmie o najliczniejsze przybycie na powyższą uroczystość.

Komitet Rodzicielski.

Kino LUX

Wkrótce będzie wyświetlany największy film egzotycz. świata mówiony w języku polskim.

„BABOONA"

Przedstawienie w sali Bernardyńskiej

W niedzielę dn. 10 listopada 1935 r. w sali szkoły Bernardyńskiej Stowarzyszenie Katolickie Młodzieży Żeńskiej przy kościele Bernardyńskim urządza przedstawienie: dramat w 4-ech aktach z czasów pierwszych chrześcijan p. t. „Dla Chrystusa". Początek o godz. 6-ej wieczór. Bilety do nabycia w kasie w dniu przedstawienia od godz. 5-ej.

Program obchodu 11 Listopada

Dn. 10.XI. 1935 r.

Godz. 18—Capstrzyk orkiestr wojskowych.

Godz. 20 — Koncert chóru w Oficerskiem Kasynie Garnizonowem poświęcony „Rycerskiej pieśni polskiej", zorganizowany przez Sekcję Muzyczną przy Ofic. Kasynie Garnizonowem,

Dn. 11.XI. 1935 r.

Godz. 7—Hejnał z wieży kościoła Garnizonowego.

Godz. 9.15—Uroczyste nabożeństwa w świątyniach wyznań: prawosławnego, ewangelickiego i mojżeszowego.

Godz. 10.15—Uroczyste nabożeństwa: w kościele Farnym (dla ludności cywilnej) w kościele Garnizonowym (dla wojs.).

Godz. 11.15—Przegląd wojsk — poczem: wstrzymanie ruchu i 2-minutowe milczenie na znak żałoby po Pierwszym Marszałku Polskim Józefie Piłsudskim (na sygnał syreny Straży Pożarnej).

Godz. 11.30—Defilada wojska Garnizonu Grodzieńskiego oraz oddziałów P. W.

Godz. 10.12 — Poranek dla dziatwy w Teatrze Miejskim organizowany przez Teatrzyk Międzyszkolny.

Godz. 16 — Akademja w Teatrze Garnizonowym (dla wojs.)

Godz. 16—Przedstawienie dla szkół w Teatrze Miejskim — „Stefan Batory" K. Brończyka, poprzedzone przemówieniem p. Michała Monkielewicza.

Godz. 20 — Akademja w Teatrze Garnizonowym z przemówieniem p. Senatora Konstantego Terlikowskiego.

Godz. 20.15—Uroczyste przedstawienie w Teatrze Miejskim— „Stefan Batory" K. Brończyka.

Komitet Obchodu wzywa mieszkańców m. Grodna o iluminowanie i przyozdobienie domów flagami.

W dniu Święta Niepodległości odbędzie się kwesta uliczna na rzecz Budowy Domów i Świetlic Ludowych im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Z Teatru Miejskiego

Dziś Teatr nieczynny z powodu próby generalnej ze sztuki „Stefan Batory".

W poniedziałek dnia 11 b.m. o godz. 8.30 wiecz. odbędzie się ku uczczeniu Święta Niepodległości uroczyste przedstawienie wspaniałej sztuki historycznej K. Brończyka „Stefan Batory".

RESTAURACJA EUROPA

od 1 listopada 1935 r.

Wielki program familijny występy znanego

Baletu UŚMIECH

po powrocie za granicy gdzie występowali w miastach stołecznych.

Dancing towarzyski

Orkiestra powiększona

Ceny kryzysowe

Zamach samobójczy w piwiarni

W piwiarni Farbera przy ul. Jerozolimskiej 6 jeden z młodocianych klientów w zamiarach samobójczych napił się esencji octowej. Denata natychmiast przewieziono do Szpitala Żydowskiego.

Początkowo chcąc widocznie zamaskować swą osobę podał on zmyślone nazwisko.

Później jednak ustalono, że jest to Mlowski Konstanty mieszkaniec m. Lipsk, pow. augustowskiego.

Zamach samobójczy Mlowski popełnił na tle zawodu miłosnego.

Kradzież kogutów

Na szkodę Kuźniaka Kazimierza przy ul. 11 Listopada skradz. ze składz. 3 koguty, wart. 6 zł.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Centralna I. Kapytnika ul. Dominikańska 7.

Kino Polonja Wstęp 20 gr.

Pocz. seans. popołudn. od 12-ej

Mała Mateczka

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

W sobotę 9-go i niedzielę 10-go odbędą się popołudn. seanse.

„Wacuś"

Początek o godz. 12-ej 2 i 4-ej

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę

w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie

HERKULES

Kołdry watowane i na puchu.

Dominikańska 31

Kino LUX Wstęp 20 gr.

Seanse popołudn. najpotężniejszego dramatu Foxa p. t.

Ludzie w tunelu

Pocz. seansów 12—2—4.

Każdy wie, że przybory szkolne najtaniej kupujesz w księgarni i skład materjałów piśmiennych E. Iberskiego, Grodno Dominikańska 29

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. **Iberskiego**

Dźwiękowe-Kino **Polonia** Pocztowa 4

Wstęp 40 gr.

UWAGA! Jeżeli szukasz filmu który ma zadowolić twe najwyższe wymahania p. t.

Roześmiane OCZY

z małą Shirley Temple

Żaden słownik świata, nie posiada dostatenie mocnych i pięknych słów, mogących dosadnie określić czar i potęgę tego filmu

Kolosalny przebój artystyczny dla młodzieży dozwolony

W nadprogramie: aktualności

Pocz. seansów 6—8—10.15

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL"

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Występy fenomenalnego zespołu BRUSZEWSKICH z mulatką Belly King

Świetna orkiestra jazzowa ARONSON—BEREZOWSKI przygrywa wczasie smacznych obiadów od godz. 14 — 16-tej.

Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kier.

W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych

znajdziesz

w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI

Powiatu Grodzieńskiego

MIĘSO i WĘDLINY

pierwszej jakości poleca

HENRYK LIK

w nowootwartym sklepie przy ul. BRYGIDZKIEJ 12

Kino „PALACE"

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

DZIŚ

Dwa wielkie filmy wyświetlane pierwszy raz w Grodnie

Ścigana przez los i KOCHANKA z kabaretu

Dźwiękowe Apollo Dominikań. 26

Wstęp od 40 gr.

DZIŚ!

Oszałamiające przepychem wystawy, rozbrzmiewające wspaniałemi melodjami cygańskiemi i chrami rosyjskiemi, potężne arcydzieło z życia przedwojennej Rosji p. t.

OCZY CZARNE

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

DZIŚ

„LUX"

Początek seansów o godz. 6, 8 i 10

Od czasów filmu niemego nie było wstrząsającego widowiska jak potężny najnowszej produkcji przebój Foxa p. t.

LUDZIE W TUNELU

Film tak potężny jak walka ludzi tytanów z żywiołami natury

Role gł.: EDMUND LOWE CH. BICFORD

W nadprogramie: aktualja FOXA

Redakcja i Administracja ul. [illegible]

Redaktor—Wydawca Piotr [illegible]

Druk. Piotr Radke [illegible] Tel. [illegible]